



NUMER



48

1944



PORADNIK

dla pracowników

ŚWIETLIC

żołnierskich



*wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji*



PORADNIK

ADVISER

*Handbook
szwietlic żołnierskich
for workers in Polish soldiers social centres*

Redakcja:

A. Wójcicki

I. Wieszorkowa

Nr 48.

POLSKA YMCA w W. BRYTANII

Sierpień 1944

Numer ozdobił: prof. W. Jastrzębowski



Wśród miast polskich Kraków różni się wybitnie od innych. Nie dlatego różni się, że jest miastem przeziębłości, skartnicą pamiątek. Obojczy pozostają Krakowowi: rozmach Warszawy, rozlewność Wilna, serdeczność Lwowa, rządność Poznania, rzutkość Łodzi. Kraków jest odmienny, bowiem nieprzystępny i trudny, mimo że wszystko przeciw jest w nim polskie, mimo że Polski na nim się uozymy. Dlaczego?

Spróbujmy ująć to ogólnie. Zapewne niejedną szczegół stanie tu na przeszkodzie, niejedną domagać się będzie omińnięcia. Ale idzie o bieg główny zjawisk, tak jak one swój ślad zostawiły.

Wiele pisano o Krakowie. Od początków naszej literatury, od kroniki zapisek średniowiecznych do dnia dzisiejszego, Kraków posiada swą literaturę i swoich własnych pisarzy. Istniały czasopisma i wydawnictwa wyłącznie miastu poświęcone i zawsze istnieli gorący, fanatyczni niemal miłośnicy Krakowa. Znowu zjawisko gdzie indziej u nas niespotykane. Przynajmniej w tym stopniu.

Na odrębność psychiczną Krakowa wiele złożyło się przyczyn. Dzieje miasta tłumaczą to szeroko: bogate i świetne, których żadne klęski, okupacje, rabunki, spustoszenia nie są w stanie zatrzeć. Ale są to sprawy długie i dalekie. Jest kilka bliższych a zasadniczych.

Któż bowiem uprzytomnił sobie, że jest Kraków jedynym w Polsce miastem, którego właściwie nigdy nie próbowano rusyfikować czy germanizować, aż dopiero podczas wojny obecnej. Że nie było takiej okwili w dziejach krakowskiego Uniwersytetu, aby profesorem polscy przestali na nim wykładać i mowa polska nie rozbrzmiewała z katedr. Że zawsze w szkołach krakowskich uczono po polsku i o Polsce, że sądownictwo i urzędy na 120 lat niewoli raz przez lat 14, a raz drugi przez lat 15, tylko częściowo były austriackie, a samorząd miasta praktycznie nigdy nie był zniesiony. W tych warunkach szybko zabiłszy rany zadane przez wiek XVIII, miasto się odbudowało i zaludniło i okres porozbiorowy przetrwał Kraków znacznie szczęśliwiej niż reszta Polski.

I stąd stało się, że wokół instytucji Krakowa bardziej niż gdziekolwiek w Polsce narosła tradycja i poczucie ciągłości działania. Działania wolnego, solidnego, na długą metę obliczonego, bo nigdy nie poznał Kraków co to konieczność improwizacji, pośpiechu pogoni i ogień walki.

Stąd i charakter mieszkańców odmienny. Powolniejsza reakcja na zjawiska, dążność do ujęcia ich w ramy instytucji, które z natury rzeczy mają w sobie zachowawczość. Stąd pewne cechy, które zbliżyły Kraków i Krakowian do tego sposobu myślenia, który najlepiej reprezentowany jest w Anglii. Nie wszędzie i nie we wszystkim oczywiście, lecz podobieństw do Anglii napotkasz w Krakowie więcej niż gdzie indziej w Polsce.

Przed wszystkim brak w Krakowie radykalizmu w myśleniu. Jest w Krakowie, w tym "polskim Rzymie", silny katolicyzm, lecz nie połączył się on z tym co np. w Poznaniu poczuciem narodowym. Masy ludowe miasta posiadały silne organizacje klasowe, lecz poza ich ramami nie przeprowadzały swych żądań. Typ psychiczny Krakowianina jest pełen rozważliwego działania, nieraz nużącej cierpliwości, różniący się wybitnie od typu Warszawianina czy Lwówianina brakiem emocjonalności. Czas w Krakowie płynie wolniej niż w reszcie Polski, lecz to nie znaczy by płynął mniej intensywnie.

Czas, trwanie czasu reprezentował w Krakowie przede wszystkim Uniwersytet. On ludzi dostarczał, on był źródłem myśli i energii, on decydował o postępowaniu i poglądach, o życiu umysłowym a także i politycznym. Im więcej posiadał niezależności, tym działał śmiało. Bywały chwile, gdy wpływał na losy całej dzielnicy Polski. Prześladowany zamykał myśl w pracowniach, lecz nigdy nie przestawał działać. Działał oświatą i przykładem, ludźmi związanymi jednym obyczajem i jedną tradycją, swym samorządem do którego umiał się zawsze przystosować. Spośród profesorów Jagiellońskiej Wszechnicy wychodzili ludzie, którzy rozwijali nie tylko świetną działalność naukową, lecz także polityczną, samorządową i nieraz decydującą o sprawach Polski zaważyli. Byli wśród nich ludzie o przekonaniach zachowawczych lecz byli i czerwoni rewolucjonści, zwolennicy pracy organizacyjnej i zwolennicy walki zbrojnej, a wszystkich cechował realizm działania, przewaga kalkulacji nad uczuciem, dążność do osiągnięcia porozumienia. Ten przykład Uniwersytetu rozchodził się na ośmiasto i sprawiał, że jego mieszkańcy wyznawali wzajemną tolerancję, może znowu silniejszą niż gdzie indziej w Polsce, tolerancję, która z kolei wydawać się mogła/i taką się wielu wydawała/ pewnym sceptycyzmem działania. Lecz zawsze rezultaty okazywały się dodatnie.

W pochodzie niemieczyzny na Polskę Kraków był twierdzą najsilniejszą, a Uniwersytet pozostał fortem niezdołanym. Zawsze oddziaływała ziemia krakowska na polski Śląsk i sięgały tam szerzej wpływy Krakowa niż zniemzonego Wrocławia. Był zawsze Wrocław jedynie stolicą prowincji, nie stał się nigdy kolebką niezależnej myśli politycznej. Mimo wszystkich swych wysiłków w ciągu dziejów ekspansja teutońska stanęła u bram Krakowa, a wobec siły jego instytucji okazała się bezsilna. Nie zapomnieli Niemcy nigdy, że ich przeciwpolską propagandę, czy w średniowieczu podejmowana czy w czasach nowożytnych, najsilniej i najboleśniej bywała zwalczana z Krakowa przez Uniwersytet. I gdy myśl podboju Polski, zniszczenia jej raz na zawsze, z większą niż kiedykolwiek wściekłością wybuchła, przesądając los Krakowa, postanowiono zniszczyć jego Uniwersytet przede wszystkim.

Ludzi Wszechnicy Jagiellońskiej nie potraktowali Niemcy indywidualnie. Gdy w innych środowiskach naukowych polskich, zamykając szkoły wyższe, aresztowano i mordowano jednostki, w Krakowie zwołano wszystkich profesorów i pognano ich do więzienia. Chciano w ten sposób od razu zaspokoić zemstę od wieków syconą.

Lecz pomyłono się w jednym. Długie wieki współżycia miasta z Uniwersytetem sprawiły, że tradycja szkoły okazała się silniejszą niż zniszczenie jednego zespołu nauczycieli. Ta tradycja sprawi, że w walce czy w pracy o przyszłość Polski, Uniwersytet Jagielloński będzie nadal odgrywał swą rolę, że nadal będzie wpływał na miasto i jego mieszkańców mimo wszystkich przeciwności jakie losy przynioszą. I dalej będzie kształtował ten typ psychiczny Polaka, którego tak bardzo potrzebujemy w życiu.

Karol Estreicher





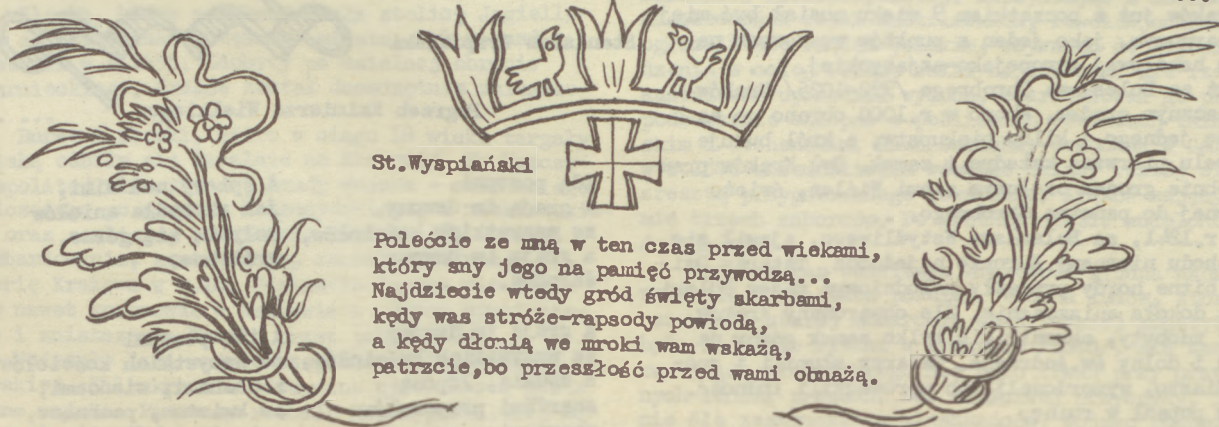
KRAKÓW - STOLICA POLSKI NA PODSTAWIE ORDYNACJI BOLESŁAWA KRZYWOSTEGO
(według drzeworytu z kromki Hartmana Schedla z r. 1493)
Ze zbiorów Domislika Witke-Jeleńskiego

K * R A K Ó W

W. Potocki /ur.1625 um.1696/

Pięknie patrzeć na lasy i odległe góry,
Pięknie na krętej Wisły rozległe figury,
Na grzbiety skał wysokich i przykre urwiska,
Wsi, klasztory, pałace, zamki, a zaś z bliska
Kraków w oczach rumiany, kędy świetne blachy
Kryją wspaniałe, Bogu poświęcone gmachy.
Choć już zaszło, choć się już słońce w morzu narza,
Zda się, że jeszcze świeci, jeszcze ziemię parza.
Gdzie tysiąc krzyżów wzroki, tysiąc dswonów słuchy

Przeróżające, budzą człowieka do skruchy.
Bez przestanku zegary bijąco ani staną,
Co dzień mu albo co noc grożąco wybijaną.
Cóż mówią bramy, baszty i podniesłe wieże?
Kaźda z nich mijające ohmury głową rzeże.
Co samej kunszt natury, Wawel mówi twardy?
Ufając w niedobyte kędy belloardy,
Poważny zamek murów Krakusowych broni.
Tu królom biały Orzeł koronuje skroni. ...



St. Wyspiański

Polećcie ze mną w ten czas przed wiekami,
który sny jego na pamięć przywodzą...
Najdziecie wtedy gród święty skarbami,
kędy was stróże-rapsody powiodą,
a kędy dłonia we mroki wam wskażą,
patrzcie, bo przeszłość przed wami obmażą.

Dzieje Krakowa



Kościół św. Andrzeja

K. Estreicher
Z książki p.t. "Kraków"

... Dzieje Krakowa rozpoczynają się ok. 9 wieku. Był on zapewne w tym czasie ważnym punktem dla dążących wzdłuż biegu Wisły wypraw kupieckich, misyjnych czy wojennych.

Legendy o Krakusie i Wandzie oplótły się wokół owych pierwotnych dziejów. Przypisują one założenie miasta księciu Krakowi, co znajduje potwierdzenie w samej nazwie Krakowa.

Kraków już z początkiem 9 wieku musiał być miejscem targowym, jako jeden z punktów węzłowych na drodze handlowej europejsko-azjatyckiej. ...

Już za Bolesława Chrobrego /992-1025/ Kraków był znacznym grodem, skoro w r. 1000 obrano go na stolicę jednego z kilku biskupstw, a król buduje na Wawelu pierwszą katedrę i zamek. Był Kraków prawdopodobnie grodem ośrodkowym ziemi Wiślan, świeżo wcielonej do państwa Chrobrego. ...

W r. 1241, za Bolesława Wstydliwego, zjawił się ze Wschodu nieznany Europie najeźdźca, Tatarzy. Dzięki i bitne hordy przeszły południowym pasem Polski, siejąc dokoła zniszczenie. Żle obwarowany Kraków został zdobyty, obronił się tylko zamek górny na Wawelu i dolny św. Andrzeja. Tatarzy złupili i spalili miasto, wymordowali lub uprowadzili ludność. Kraków popadł w ruinę.

Ściągnięcie obcego kapitału i sił roboczych okazało się konieczne. Toteż 5 czerwca 1257 nadał

Bolesław Wstydlivy wraz z matką Grzymisławą i żoną Kingą, przywilej lokacyjny dla mającego powstać "miasta" Krakowa. Przywilej ten oparty na prawie magdeburakim, a wydany za wzorem Wrocławia, nadawał przyszłemu miastu obszerne posiadłości, prawa handlowe i własne sądownictwo. Zaożęli wskutek tego napływać osadnicy niemieccy, a choć na długie lata nadali miastu cudzoziemską postać, rozwinęli pracowitość i zapobiegliwość swej rasy. Wytyczono wówczas dzisiejszy plan miasta z nowym, obszernym rynkiem w środku i ulicami ze wszystkich stron do niego prowadzącymi. Kraków przedlokacyjny nie był tak skupiony; nowy plan miasta nie objął wschodniej dzielnicy obok kościoła św. Mikołaja, wyłączył także osadę na Kleparzu i za Starą Wisłą. Skupienie miasta w ośrodku granicach było zapewne podyktowane względami obronnymi. Ożywił się ruch budowlany. Poprowadzono dalej rozpoczęte już dawniej budowy, jak np. głównej fary Mariackiej na Rynku, zaożęto stawiać nowe kościoły i klasztory. Choć w roku 1260 uległ Kraków ponownie najazdowi tatarskiemu, nie wstrzymało to jego rozwoju. Gdy po raz trzeci Tatarzy oblegli miasto /1287/, zastali je obwarowane silnymi fortyfikacjami. Mieszkańcy zdołali się doskonale obronić, a nawet zadać klęskę nieprzyjacielowi, za co Leszek Czarny nadał im dalsze przywileje i zwolnienia od ciężarów.

Czasy świetności i potęgi /od w. 14 do pocz. 17/. Panowanie Kazimierza Wielkiego otwiera epokę świetności Krakowa. ...

Kazimierz Wielki dbał o rozwój stolicy. Z miasta zabudowanego drewnianymi domami szybko przemieniał się Kraków w ośrodek w bogaty gród stołeczny. Na Wawelu skończono katedrę zaożęta przez Łokietka, a w mieście król i mieszczaństwo budują szereg monumentalnych gmachów. Posiadał Kraków bruki, kanały, wodociągi, studnie, szpitale i łaźnie. Otoczyły miasto wieżem obronne mury z potężnymi basztami i bramami, których obrona powierzona była poszczególnym cechom. W stolicy wielkiego państwa wrzało życie. Podniosły je dwa fakty o olbrzymim znaczeniu. W r. 1364 założył Kazimierz Uniwersytet, odtąd mający dodawać Krakowowi tyle blasku, a w r. 1365 stworzył na zamku Sąd Najwyższy, uniezależniając Kraków od sądownictwa niemieckiego w Magdeburgu. ...

Stanisław Wyspiański



Pogrzeb Kzimirza Wielkiego

Idą posępni,
a grają im dzwony,
ze wszystkich kościołów,
a grają im dzwony
żałobne.

A śpiewy nad nimi,
jak skrzydła aniołów
kołysają się górne,
wróżebne.

A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
a szumia, łopocą
szarfami przychożów
chorągwie, proporce
pogrzebne.

A idą posępni
ze wszystkich kościołów
z cechami, wieńcami,
oo kwietne, pachnące,
w tysiące były liczone.

I obłopy sukmanne
i pany strojone
w ponsowe żupany, delije.

I dziwki przekrasne,
panięta przejasne,
jańniejase niż białe lelije.

A idą żałobni,
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne:
a idą żałobni,
a idą posępni,
Choć niebo błękitem pogodne.



Kwitnęły w Krakowie z końcem 15 w. i w 16 w. nauki przyrodnicze, historyczne, prawnicze i teologiczne. Kwitnęła poezja i wymowa oraz sztuki piękne, na którym to polu wielkie zasługi położyło mieszczaństwo, wydając cały szereg znakomitych artystów. Może już nigdy potem kultura polska nie zbliżyła się do ogólnego poziomu europejskiej tak, jak wówczas. A głównym ośrodkiem tego ruchu był Kraków. ...

Nastał też w 16 w. czas największego rozwoju Krakowa, szczyt jego bogactwa. Śródmieście gęsto zabudowane, ludne i zamożne przedmieścia, kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, stanowisko polityczne jako stolicy wielkiego mocarstwa, wszystko to zdawało się wróżyć miastu jak najwspanialszą przyszłość.

C z a s y u p a d k u /od wieku 17 do 18/.
Tymczasem wskutek odkrycia nowych dróg morskich lądowe drogi handlu zaczęły tracić na znaczeniu. Odbija się to na Krakowie, jako na punkcie przejściowym między Wschodem a Zachodem. Przyoczniała się do tego także fatalna polityka szlachty, ograniczająca handel, swobody i znaczenie miast. Walki religijne dzieliły mieszkańców i wywoływały niepokoję. Ostateczny cios zadało Krakowowi przeniesienie rezydencji dworu królewskiego do Warszawy w r. 1609. ...

Klęską, która zepchnąć miała stolicę Jagiellońców ze stanowiska potężnego miasta, był najazd szwedzki w r. 1655. Zdobyty po dzielnej obronie Czarnieckiego, Kraków został doszczętnie zniszczony. ...

Burze i klęski, które w ciągu 18 wieku targały Polską odbiły się fatalnie na Krakowie. Po Rzeczypospolitej włożyły się bandy wojska - szwedzkiego, walczącego po stronie Leszczyńskiego, i moskiewskiego oraz saskiego, po stronie Augusta II. Pożary, bombardowania, kontrybucje, zarazy zapełniają historię Krakowa w w. 18. Stanisław August nie mógł się nawet koronować w Krakowie z powodu spustoszenia i zniszczenia Wawelu przez pobyt wojsk.

Nadeszły lata najcięższe, czasy konfederacji barskiej. Kilkakrotnie zdobywane było miasto przez różne wojska. Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej zatrzymał się u bram Krakowa; granica nowej austriackiej prowincji szła Wisłą. ...

W r. 1793 nastąpił drugi rozbiór. Wówczas to patrioci polscy przebywający za granicą porozumieli się z Kościuszką i wyznaczili Kraków na miejsce rozpoczęcia walki. W nocy 23 marca 1794 r. przybył Kościuszką pod mury Krakowa, a rano, korzystając z nieobecności korpusu rosyjskiego, który ruszył przeciwko oddziałom Madalińskiego, wzeszedł w mury miasta. Dnia 24 marca 1794 r. ogłoszono na Rynku uroczyste akt powstania narodu. Wojsko przysięgło wierność narodowi, a sam Naczelnik zaprzysiął, iż nieograniczonej władzy użyje na odzyskanie niepodległości narodu. ...

Trzeci traktat rozbiorowy oddał miasto Austrii. Kraków znalazł się na najniższym szczeblu upadku. Liczył kilka tysięcy mieszkańców.

O k r e s p o r o z b i o r o w y, o d r o d z e n i e m i a s t a, l a t a o s t a t n i e /od 1796/. Wcielając Kraków do habsburskiej monarchii nie przecuwaliby twórcy traktatów rozbiorowych, jak wybitną rolę w przyszłości narodu odegra małe, nędzne miasto. ...

Traktat wiedeński, będący rezultatem klęski Napoleona, stworzył z Krakowa, dzięki niemożności pogodzenia wszystkich trzech zaborców, "wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków z okręgami". Było to, wraz z trzema miasteczkami Chrzanowem, Nową Górą i Trzebinia oraz 244 wioskami, niewielkie państwo, poddane politycznie najzupełniej trzem "opiekunom" mocarstw. Posiadało jednak niezależność w zakresie rządów wewnętrznych. Rząd sprawował Senat, złożony z prezesa i 8 senatorów; władzę ustawodawczą miał sejm z 30 członków. Ale faktyczną władzę sprawowali rezydenci dworów opiekuńczych, od których decyzji oraz bardziej w ciągu swego istnienia miasto było zależna mała Rzeczpospolita. ...

Liczba mieszkańców doszła rychło do 25 tysięcy. Chwilowo podczas powstania listopadowego /1831/ zajęły miasto wojska rosyjskie. Po upadku ruchu wolnościowego ograniczali też rezydenci oraz bardziej polityczną niezależność miasta. Emigrantów z innych zaborów, którzy chronili się do Krakowa, obcy agenci tropili i zdradzali. Niewielka samodzielną Rzeczpospolita Krakowska wydawała się zaborcom Polakom coraz niebezpieczniejszym tworem politycznym.

Wybuch powstania w r. 1846 przyspieszył upadek małej Rzeczypospolitej. Korzystając z chwilowej nieobecności wojsk austriackich, rewolucjoniści ogłosili się rządem polskim, wzywając do wypowiedzenia w całej Polsce walki najeźdźcom. Ale rząd austriacki uprzedził wybuch, sparaliżował go przez podburzenie chłopów w pobliskich powiatach tarnowskim i bocheńskim. Rzeź szlachty dokonana w Galicji w r. 1846 uniemożliwiła wówczas dalszy rozwój i zresztą przygotowanego powstania. Kraków zajęły armie trzech zaborców. Po krótkim czasie wcielono go do Austrii.

Jeszcze raz zaświtała Krakowowi złudna nadzieja wolności dwa lata później. Wiosna ludów, która narzucała starej monarchii austriackiej konstytucję, była radośnie witana w Krakowie /1848/. Ale zamiarem rządu wiedeńskiego nie było trwać przy przyznanych ludowi prawach. Bez właściwej przyczyny, jedynie dla zastraszenia mieszkańców, wojsko rozpoczęło bombardować miasto, wzniecając w ten sposób walkę.

Potworzyły się na ulicach barykady, a na miasto rzucono z zamku bomby i płonące pociski. Zaczęły się prześladowania, rewizje, śledztwa. Wywieziono wielu obywateli z miasta, jako podejrzanych politycznie. Stan oblężenia, który wówczas ogłoszono, trwał jeszcze lat kilka. ...

Usiłowane germanizowanie Krakowa w smutnych latach pięćdziesiątych przerwały nagle wypadki rozgrywające się na południu, we Włoszech. Klęski, jakie Austria poniosła w wojnie włoskiej /utrata Lombardii/, wznagające się ruchy wolnościowe narodów wchodzących w skład monarchii Habsburgów /połud. Słowianie, Węgrzy, Czesi/ zmusiły Wiedeń do zmiany politycznego systemu. Powołany na prezydenta ministrów Polak, Agenor Gołuchowski, przeprowadził przyznanie autonomii Galicji i innym krajom Austrii /1860/. Autonomia pozwalała na swobodniejszy rozwój narodu, czego skutki niedługo dały się odczuć.

Miasto uzyskało samorząd gminny, wybieralną radę miejską z prezydentem na czele. Kierownictwo miasta dostało się na długie lata do rąk żywołów umiarkowanych i zachowawczych. Rozwijał się przemysł i handel coraz lepiej. Uniwersytet zajaśniał nowym blaskiem. Powstały prócz niego i inne szkoły specjalne i średnie. Odgłosy toczącej się w Królestwie w r. 1863 rozpaczliwej walki powstańczej znalazły żywy oddźwięk w Krakowie. Zorganizowano nieudaną wyprawę na Mięchów, a przez cały czas tworzyły się w Krakowie oddziały powstańcze.

Hasło pracy organicznej, które zjawilo się i pozyskało po nieudalym powstaniu oazy kraj, znalazło w Krakowie szerokie zastosowanie. ... Coraz świetniej rozwijał się Uniwersytet Jagielloński, powstała Akademia Umiejętności /1873/, wytworzyło się życie artystyczne, któremu przodował wielki Matejko. Równocześnie zaczął Kraków odgrywać wybitną rolę polityczną, jako główna siedziba politycznego stronnictwa konserwatystów, zwanych Starożytkami. Skupili się oni wokół założonego w r. 1848 "CZASU". Wielu znakomych artystów, polityków, uczonych, których wydała Polska w drugiej połowie 19 w., żyło i działało w Krakowie. ...

Na początku obecnego stulecia miasto przoduje Polsce na polu kultury duchowej i słusznie otrzymuje miano duchowej stolicy. ...

Pamiętny w dziejach Krakowa dzień nadszedł 31 października 1918 r. Kraków uwolnił się wówczas pierwszy wśród miast polskich spod obcego panowania. Inicjatywę dało kilku posłów i miejscowych obywateli oraz oficerów przybyłych z Warszawy. W Magistracie komendant austriacki gen. hr. Benigni złożył władzę w ręce gen. Bol. Roji. Po mieście rozbiegły się gromady wyrostków towarzyszące nielicznym oddziałom żołnierzy polskich, rozbrajając oficerów i żołnierzy austriackich. Na odwachu w Rynku odbyła się w południe uroczysta zmiana warty połączona z oddaniem broni przez Austriaków.

Miasto było wolne. ...

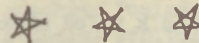


WAWELSKIE DZWONY

St. Wyspiański



/Rozmowa dzwonów wieży Zegarowej, "Kowali" z dwoma dzwonami wieży Zygmuntońskiej, mniejszym "Zbigniewem" i większym "Zygmuntem"./



/Głos z wieży Zegarowej : Kowale :/

Czas już, czas.
Młotem bijem cztery razy
Metalowy dzban.
Bierz za trzon,
Młotem, ogniem bij w zarzewie,
Wołaj imię, wal !

/Głos z wieży Zygmuntońskiej ; dzwon mniejszy :/

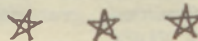
Zbigniewie !

/Głos z wieży Zegarowej : Kowale :/

Wal młot.
Hej, na lot !
Bieźaj głosie-huraganie !
Rota wstanie,
Zatętnią kopyta,
Aż się ozwie tętno w gruncie.
Wołaj miano, wal !

/Głos z wieży Zygmuntońskiej ; dzwon większy :/

Zyguncie !



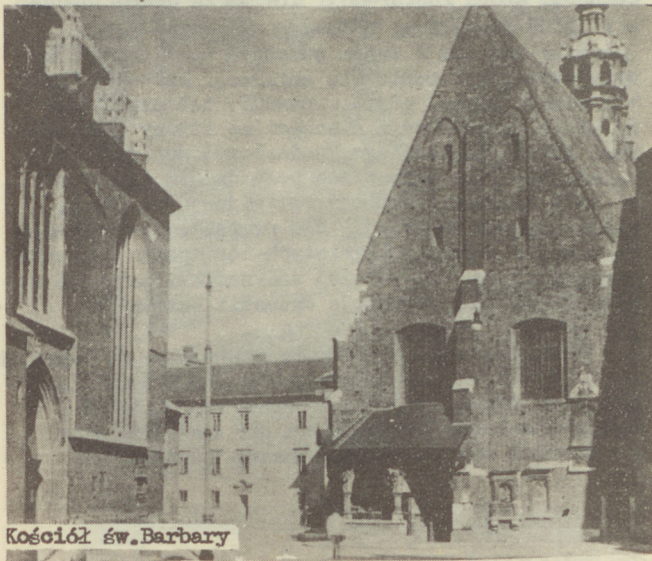
S. Tomkiewicz

Z artykułu p. t. "Przyczynki do historii Szkotów w Krakowie i Polsce"

SZKOCI W KRAKOWIE

W uniwersałach poborowych, poczynawszy od r. 1564, spotykamy się z podatkiem dotyczącym cudzoziemców w Polsce przebywających, którym obłożono obok Żydów, Tatarów i Cyganów także i "Szołów". Tak zwano wówczas Szkotów. Włożono na nich początkowo pogłównę, a oprócz tego opłatę od koni, którymi towary wożą po kraju. Z tenoru dawniejszych uniwersałów można wnosić, że początkowo Szkoci wyłącznie zajmowali się kolportażem, że kupczyli albo piechotą obnosząc po wsiach i miastach różne towary, albo rozwoząc je na wóskach ...

Tak więc Szkoci, którzy z początku traktowani byli niemal porównanie z Tatarami i Cyganami, widocznie z czasem dobili się lepszemu stanowiaku i porównani zostali raczej już ze zwykłymi kupcami wszelkich innych narodów, nieosiadłymi lub przynajmniej do prawa miejskiego nie przyjętymi. Skądinąd wiadomo jednak, że już wówczas wielu było przyjmowanych do prawa miejskiego nawet w Warszawie i w Krakowie, nie mówiąc o tych, którzy w XVII wieku na sejmach bywali nobilitowani lub otrzymywali indygenat. Bo obok pospółstwa i małomieszczan cisnęli się od końca XVI w. w granice Polski również i bogaci mieszczaństwo ze Szkocji i Anglii; nie brakło też i uherbionej szlachty obu królestw, w których odbywał się właśnie w owym czasie proces zjednoczenia, uwięziony w r. 1605 umię personalną na tronie, która przygotowała późniejsze zupełne połączenie. Wielu z tych ostatnich przybywszy do Polski osiadło w miastach i poprzestając na kondycję mieszczańską, trudniło się kupiectwem, do którego ta rasa szczególnie miała zawsze skłonność i zdolność, i na którym niekiedy znacznych fortun się dorabiali. ...



Kościół św. Barbary



Barbakan

W księgach miejskich Krakowa wcale często spotykamy się ze wzmiankami o "Szołach" osiadłych i handel prowadzących. ...

... Z pierwszej ćwierci XVII w. mnóstwo jest zapisków o Piotrze Oremie Szkocie, kupcu krakowskim. Miał on wiele spraw i procesów. Z inwentarza rzeczy jego, spisane w r. 1614 dowiadujemy się, iż posiadał przy ul. Brackiej sklep z płótnami, bielizną i towarami galanteryjnymi, bardzo zasobny i przedstawiający znaczny majątek. W tej samej epoce jest też bardzo często mowa o Kasprze Kinie, obywatelu krakowskim, mającym prawo miejalskie. Bywa on nazywany to aptekarzem "pharmacopola", to znów cukiernikiem "sacharifer". W owym bowiem czasie te dwa dziś oddzielne zajęcia łączyły się stale i ściśle ze sobą i Kin, podobnie jak wszyscy jego koledzy, sprzedawał i fabrykował razem cukry, marmypany, "aromata" i lekarstwa. ...

Jeszcze w końcu XVII w. wykazuje szlacheckie pochodzenie swoje Anglik Jakób Lindsay, tytułowany "generosus", pochodzący ze starego rodu Lindsayów de Edzell i wywodzący się tak ze strony ojczystej jak macierzystej licznymi herbami. Był on, zdaje się, synem emigranta i trudnił się garmoarstwem. Wspaniały, miniaturowy jego dyplom szlachecki z Anglii przywieziony, przechowany do naszych czasów w cechu garmoary krakowskich znajduje się obecnie w archiwum m. Krakowa. ...

Między "rzeczami szkockimi" wyliczono w inwentarzu spadkowym z r. 1616 co następuje: Decima hebanowa, kamień do próbowania, puźderko ze skrypturalikami, różne noże i nożyczki, "grzebieniarz" czyli futerał na grzebienie, hebanowe "pacierze" albo jak dziś mówimy, paciorki, zegarek "ciekący" itp.; zresztą znano u nas również i ocmiono sukno szkockie, oraz towary łokciowe zwane "bombasiny, kram-rasi, forstatl."

Wobec powyższych faktów nasuwa się pytanie, co wywołało tak gromadne wędrówki Szkotów i Anglików do odległego naszego kraju, ...

... Zaledwie w niektórych monografiachmiast wspomniano gdzieś niegdzie pokrótce, że byli w nich Szkoci. Pierwszym, co im więcej uwagi poświęcił był

Ambroży Grabowski, nieustrudzony szperacz, w którego dziełach można znaleźć rozproszone wskazówki do wszystkiego niemal, co się tyczy dziejów Krakowa... /On to wspomina/, że już w XVI w. wnoszone były przed rajców skargi przez kupców miejscowych, iż "panowie Szoci niszczą" n.p. nożowników "swojem fortylami, bo jeden na towar i sprzedaje we dmu budach, a nie kontentując się tem, jeszcze chłopów pod kamieniami, którzy sprzedają noże, zasadzają, i z opalkami od gospody do gospody chodząc, zasysają." Dalej, że "ciż pp. Szoci chowają u siebie w domu partacze", którzy lichy towar wyrabiają i przeszkodę osiadłym, do cechu należącym nożownikom czynią. Wreszcie mimochodem mówi o oddziale Szkotów w wojsku polskiem i kilkoma słowy dotyka daniny składanej królowi angielskiemu przez Szkotów polskich za Jana Kazimierza i twierdzi, że jeszcze w r. 1700 Szkoci w Krakowie stanowili osobną nacyę...

Jedyną znaną mi obszerniejszą historyczną pracą o tym przedmiocie ogłosił A. L. Wejnert, w dziełku felietonach "Gazety Polskiej" z r. 1877 p.n. "Prawa i swobody Szkotów w Polsce". ...

Z ogólnego wstępu historycznego niezbyt wiele dowiadujemy się o przyczynach tłumnego w XVI i XVII wieku opuszczania oboziny przez Szkotów. Sumarycznie tam tylko stwierdzono, że emigracja była wywołana prześladowaniem religijnym i rozpoczęła się w pierwszej połowie XVI w. naprzód do Prus Królewskich, gdzie jako w jednym z ognisk protestan-



Kościół św. Katarzyny



Brama Floriańska

tyzmu spodziewali się znaleźć spokojne schronienie, a sąsiedztwo portów morackich obiecywało narodowi handlowemu łączny zarobek na życie. Doznali jednakże zawodu, zastali bowiem ludność miejscową również zajmującą się handlem z silną organizacją cechową, która konkurencji nie mogła dozwolić. Już w r. 1537 stany Prus Królewskich wydały ustawę przeciw Szkotom i innym pokątnym handlarzom. To spowodowało zwrócenie się emigracji szkockiej ku właściwej Polsce, gdzie wprowadzicie też napotkali na wiele przeszkód i niechęci ze strony miejscowego świata kupieckiego, jednakowoż znaleźli wydatniejsze niż w Prusiech pole działania, a już w r. 1573 doznawali swobody religijnej pod osłoną ustaw pełnych tolerancji dla protestantów, uchwalonych przez sejmy, wciągniętych do "pacta conventa" i zaprzysiężonych, później zaś zdołali pozyskać sobie szczególną protekcję dynastii Wazów; ...

... Wśród zastępów emigrantów znajdowali się również Anglicy, oczywiście też wyznawcy presbiterianizmu. Ponieważ jednak liczebną przewagę mieli Szkoci, wszystkich razem emigrantów z obu tych królestw obejmowano zwykle wspólną nazwą Szkotów. ...



S. Lam

Z Encyklopedii Trzaski, Everta i Michalskiego

NAJWAŻNIEJSZE D + A + T + Y

KRAKÓW, główne miasto w pow. i woj. krakowskim, po obu brzegach Wisły, jedno z najstarszych miast w Polsce, znane już w X w.

Stolica państwa od czasu Piastów aż do 1609, kiedy Zygmunt III przeniósł ją do Warszawy; Kraków pozostał miejscem koronacyjnym królów polskich.

1795 okupowany przez Austrię.

Od 1809 - 1815 należał do księstwa Warszawskiego.

Od 1815 - 1846 samodzielna Rzeczpospolita, zajęta w 1846 roku ponownie przez Austrię i włączona do Galicji.

W dniu 1.XI.1918 r. Kraków stał się stolicą wojew. krakowskiego Rzeczypospolitej Polskiej.

1909 uchwałą sejmiku galicyjskiego włączono do Krakowa szereg gmin: Zakrzówek, Dębники, Półwieś Zwierzynieckie, Czarną i Nową Wieś, Krowodrze, Łobzów, Prądnik, Grzegórzki i Piaski; nieco później: Dąbie, Ludwinów i Płaszów, wreszcie Podgórze.

Obszar 47 km², 221.000 mieszkańców.



St. Wyspiański: Wieże Kościoła Mariackiego



LEGENDY

Franciszek Siedlecki

Z książki p.t. "Helena Modrzejewska"

... Majestat, płynący z milczących sarkofagów wawelskich nie pozwalał na zniżenie lotu do płaskich spraw dnia codziennego, rozległy widok ze wzgórz świętej Bronisławy, po szczyty tatrzańskie sięgający rozszerzał wewnętrzne widnokreśli myśli, a pełne legend i opowiadań kościoły, zaułki, domy i Wawel unosiły młodociane dusze w krainy baśni, zamian i rozmarzeń poetyckich.

Od Wisły płynęły podania, o Wandzie, królowanie, co śmierć ofiarną przeniosła nad szczęście z najeźdźcą, i o mitycznym księciu Krakusie, zabijającym smoka, zło ukryte w smoczniej jamie u stóp Wawelu. Co roku w noc sobótki, w wigilję św. Jana Chrzciciela wypływa na powierzchnię Wisły dzwon z klasztoru zwierzynieckiego pp. Norbertanek, zatopiony w czasie napadu Tatarów na Kraków, i drżącym sercem o mokre bokł uderza wzywając pomocy, a głos jego smutny słychać daleko, może po całej Polsce. O północy jednak otwierają się tonie i dzwon znów na cały rok zapada w głębiny. Prawie każda kamiennica w Krakowie piastuje swoją legendę. W Sukienicach do dziś dnia wisi żelazny nóż, którym brat zabił brata. Obaj byli architekci i budowali dwie wieże kościoła Panny Marii. Brat starszy widząc, że młodszego wieża wyższa będzie, bo na szerszych oparł ją podstawach, i nie mogąc tego ścierpieć, brata swego tym nożem przebił. Stąd to wieże kościoła Mariackiego są nierówne, a niższą jest ta, co na szerszych wsparła się fundamentach.

O zamku wawelskim istnieje podanie, że: "Tam gdzieś głęboko pod najgłębszym sklepieniem w ziemi jest drugi taki zamek jak tu na wierzchu, tylko że jasny, wesóły, wspaniały i strojny; w nim znajduje się świetlica wielka, niby kościół jaki i dużo tam zbroi, tarcz, szablis i chorągwi, a w środku świetlicy stoi stół, a koło stołu siedzą wszyscy dawni królowie w szatach koronacyjnych. Raz w roku ludzie słyszą huk i rżenie koni, trąby i wrzawę i wtedy jeden z nich, ponoć to Bolesław, co się zwał Chrobrym królem, z głębokiego Grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu niby anioła, miecz. Gdyby się z nim kto z ludzi śmiertelnych spotka, jeśli jest dobry, to obaczy króla, a w sercu mu będzie lekko i wdzięczno, a jeśli jest zły, to go nie obaczy, lecz mu się w głowie zakręci i upadnie.



Julian Wołoszynowski
Z opowiadania p. t. "Podróż na księżyc"



Niedaleko od bramy Zamkowej stoi stary Twardowskiemu dom. Dach zgrzybiał i splaszczyl się na starość. Wysoko, wysoko, - małe wąziutkie okienka, przez które Twardowski patrzył, bywało, na świat. W tej to kanciastej izbie mieszkał z swoim czarami.

Kraków jest miastem pamiątek. Każdy kamień tu jest wspomnieniem. Pamięć o panu Twardowskim wrosła w krakowskie Krzemionki. ...

...Bije dzwon Zygmunt na Wawelu. Dzwonią na Anioł Pański. Księżyc wzeszedł dziś bardzo wcześnie... Oto siedzi pan Twardowski na księżycu. Na księżycu ma swoje dobra. Rachuje na niebie gwiazdy. Szuka wśród nich jednej gwiazdeczki. Ziemi szuka! I czeka na koniec świata... Wtedy bowiem księżyc zmieszka się z ziemią, a Twardowski wjedzie na Rynek krakowski na księżycowym kogucie....



E. Wasilewski



O Koniku oi zanucę,
Krakowianko hoża,
Co tańcuje między ludem,
Jak strach przez rozdroża.

W oktawę Bożego-Ciała,
lat temu niemało,
Gdy po rynku obnoszono
Chrytusowe ciało,

Lud się modlił, gład kolana,
bo klęski rozliczne
Najcobały, jak szarańcza,
nasze łany śliczne.

Lud się modlił, między tłumy
straszna wieść przypadła,
Z rozwianemi na wiatr włosy,
spłakana, wybladła.

I wrzasnęła w serca mężów
i w serca niewieście:
"O! bieda nam, wielka bieda,
goreje przedmieście!
"Srogi Tatar, ohciwy łupu,
w Zwierzynicu plądruje,
"Krwia się poi i na zdobyc
jako wilk poluje!"

Ale prędzej dęby w lesie
zegnie oddech burzy,
I na wióry je rozniesie,
niż Krakowiak stchórzy.
Przypadek włóczek ze Zwierzynca,
rękę podniósł w górę,
Jak gdyby chciał zażegnywać
piorunową chmurę.

"Za mną, bracia! na tych zbójców,
niechaj zginą marnie!
Nie pozwólmy ziemi naszej
najeżdzać bezkarnie!"

Na wiatr czerwoną chorągiew rozwinął,
A z chorągwi orzeł, jak anioł, wypłynął.

Zanim w warkocz nocy
skońce włosy zwiło,
Na wiślanym brzegu
Tatarów nie było.

Odbiegli zdobyocy i duszy odbiegli,
I trupów taborem Zwierzyniec zalegli.

x/ Konik Zwierzyniecki, zabawa ludowa w Krakowie obchodzona w oktawę Bożego Ciała, na pamiątkę odparcia Tatarów w r.1281 przez włóczków czyli flisaków krakowskich.



WIDOK KRAKOWA W XVI W.

(według miedziorytu z dzieła Jerzego Brauna: „Civitates orbis terrarum” (1572)
(ze zbiorów Dominiela Witbe-Jastowskiego)

H. Barycz
Z książki p. t. „Historia
Uniwersytetu Jagiellońskiego”

ROLA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

... Uniwersytet Krakowski ma w dziejach kultury i oświaty polskiej wyjątkowe - w porównaniu z innymi uniwersytetami europejskimi - znaczenie. Będąc jedyną przez dłuższy czas placówką nauki wyższej na całej Polsce, ogniskiem, z którego rozchodziła się na cały kraj zachodnioeuropejska kultura uniwersytecka, wpłynął on, jak rzadko który inny, na bieg i losy oświaty narodu, stał się integralną częścią jej dziejów, a w pewnych epokach poprostu jej synonimem. „Universitas krakowska będąc jedną na całą północną Europę, była powszechnym źródłem, z którego wypływało i rozchodziło się oświecenie po całym naszym kraju” stwierdza pierwszy historyk oświaty polskiej a zarazem znamienisty reformator Uniwersytetu Krakowskiego Hugo Kollataj, ...

... Przemocna rola i poczesne miejsce, jakie zajęła w życiu duchowym narodu, dostojny urok pracy misyjno-cywilizacyjnej, jaką roztaczała dookoła siebie, blask w końcu głębokiej nauki, jaką od czasu wielkich

soborów olśniła naukowe sfery zagraniczne, dowiodły niebicie i ponad wszelką wątpliwość, iż drogi i cele, jakie zakreślili przed uzelną krakowską jej dostojni założyciele i odnowiciele: ostatni Piast i pierwszy z dynastii Jagiellonów, spełnili się w zupełności. Rzeczywiście dała ona - „mężę dojrzałością rady znakomite, ozdobą ci światne i w różnych umiejętnościach biegłe”, którzy zarówno w pracy cywilizacyjnooświatowej, jak państwowotwórczej i misyjnoreligijnej położyli dla narodu i państwa nieśpożyte zasługi dziejowe. ...

... Najdobitniejszym wyrazem ... rozrostu uniwersytetu, a zarazem zachodzących w nim przemian jest liczebność uczącej się w jego murach młodzieży, od samego początku wzrastająca cyfrowo. Tę stałą tendencję rozwojową frekwencji ilustruje wymownie fakt potrojenia się z końcem pierwszego wieku istnienia uniwersytetu jego pierwotnej liczby inmatrykulowanych ...

Napływ młodzieży obcokrajowej

... W połowie XV w. humanista krakowski i medyk Jan z Ludziska daje już upust swej radości spowodu międzynarodowego znaczenia wszechniczy krakowskiej: "Któreż to miasto, zapytuje z dumą, w tym czasie w większości Niemiec czyto powagą, czy nauką, czy liczbą, czy dostatkami uczonych mniemacie słynniejszym i świetniejszym nad ten nasz sławny Kraków, który zamieszkujemy, który zdaje się został matką nauk i jakoby żywicielką cnoty całych Niemiec". Od r. 1480 imigracja młodzieży obcokrajowej staje się objawem wprost masowym, osiągając w dwóch ostatnich dziesięcioleciach lat XV w. i dwóch pierwszych stulecia następnego swój punkt kulminacyjny. Żywił obcy przytłacza wówczas i osiąga liczebną przewagę nad elementem miejscowym. ...

Co powodowało te masowe przyjazdy do Krakowa? Niewątpliwie rozwijające się w nim wówczas i kwitnące dyscypliny matematyczno-przyrodnicze oraz humanistyczne, ...

Istotnie sława krakowskich nauk matematyczno-astrofizycznych znana i ceniona była na całym niemal zachodzie i południu Europy przez długie lata. Również jako ośrodek wiedzy humanistycznej cieszył się Uniwersytet Krakowski dużym wzięciem. Humanisci niemieccy z uszanowaniem jeszcze długo podnoszą sławę akademickiej mowy krakowskiej. Znany humanista i pierwszy rektor Wszechnicy Królewieckiej, zięć zarazem Melanchtona, Jerzy Sabinus z pełnym szacunkiem wspominał o Jagiellowych "dilectibus atria musis", a z końcem wieku inny wybitny humanista Jan Caselius stawiał Akademię Krakowską za jej ohlubną przeszłość naukową wyżej od wszechnic niemieckich. ...

... uniwersytet może ... pochwalić się szeregiem nieprzejętych wychowawców, którzy później trwałymi zgłoskami zapisali się zarówno w dziedzinie literatury pięknej i naukowej /Rej, Miodrzewski, Orzechowski/, jak w dziejach Kościoła /Hosjusz, Kromer/, czy polityki polskiej /J. Ocieski, M. Sienicki/. Coprawda - dodać trzeba - prawie każdy z nich uzupełniał jeszcze studia krakowskie zagranicą, doznając tam wiele żywych bodźców i podnieść twórczych, które miały nieraz zaważyć decydująco na jego późniejszej działalności, niemniej pobyt w pierwszym większym środowisku naukowym, jakim był Kraków, musiał mieć w rozwoju umysłowym każdego z nich zawsze duże znaczenie. Nie trzeba przecież zapominać, iż Uniwersytet Krakowski przedstawiał jeszcze wciąż żywo pulsujące ognisko wiedzy i zbiorowisko krzyżujących się prądów literacko-naukowych, które mogły wpływać bardzo dodatnio i pobudzająco. ...

... czujną i troskliwą ... opieką nad ... potrzebami i brakami /Uniwersytetu/ rozwijają dostojni włodarze diecezji krakowskiej, będący zarazem jako kanclerze najwyższymi jego zwierzchnikami. ...

Duchowieństwo i dynastia wobec Uniwersytetu

... Prócz duchowieństwa był jeszcze drugi czynnik, któremu pomysłność i wszechstronny rozwój Akademii 156

leżały na sercu, mianowicie panująca dynastia Jagiellońska, odozuwająca niekłamany sentyment i wyraźną skłonność do tej wielkiej i wspaniałej kracji oświatowonaukowej swego przodka i założyciela rodu. Nie mogło zresztą być inaczej. Uniwersytet był tak istotnym tworem dynastji, tak silnymi węzłami splótł się z jej rolą i przeznaczeniem dziejowym, tak głęboko wreszcie zespolił kulturalnie i oświatowo oba zunjowane narody, że musiał pozostać dla niej czemś bliskim i drogiem.

Wybitniejsi scholarzy

Mimo słabnącego tętna frekwencji i coraz wyraźniejszego pomijania przez szlachtę Uczelni Jagiellońskiej nie brak i w tym okresie /t.j. w połowie XVI w. - przyp. red / wśród szarej rzeszy scholarów umysłów wybitnych, talentów wręcz znakomitych, które w przyszłości zabłysną na horyzoncie nauki i piśmiennictwa.

Jednym z nich, i to najznakomitszym, jaki kiedykolwiek /obok Wyspiańskiego/ uczył się w Uniwersytecie Krakowskim, był Jan Kochanowski, mistrz niezrównany poezji polskiej. Immatrykułował się w półroczu letnim 1544 r. jako czterastoletni chłopię, płacąc tytułem wpisowego niedużą kwotę trzech groszy. Poza tą jedną wzmianką źródłową nie posiadamy już innej wiadomości, któraby mogła rzucić jakieś światło na studia przyszłego autora "Trenów" w Szkole Jagiellońskiej. ...

W ósm lat po Kochanowskim zjawia się w uniwersytecie największy mistrz prozy polskiej. złotousty



Dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej

później karnodzieja **P i o t r S k a r g a**, syn młynarza z Grójca na Mazowszu. Immatrykulowany jako szesnastoletni młodzieniec w półroczu letnim 1552 r., uzyskuje tu po dwóch latach studiów pierwszy stopień naukowy, bakalearat sztuk wyzwolonych. Na stopniu tym urywają się jego studia uniwersyteckie, podobnie jak ongiś Modrzewskiego, Hozjusza i Kromera. ...

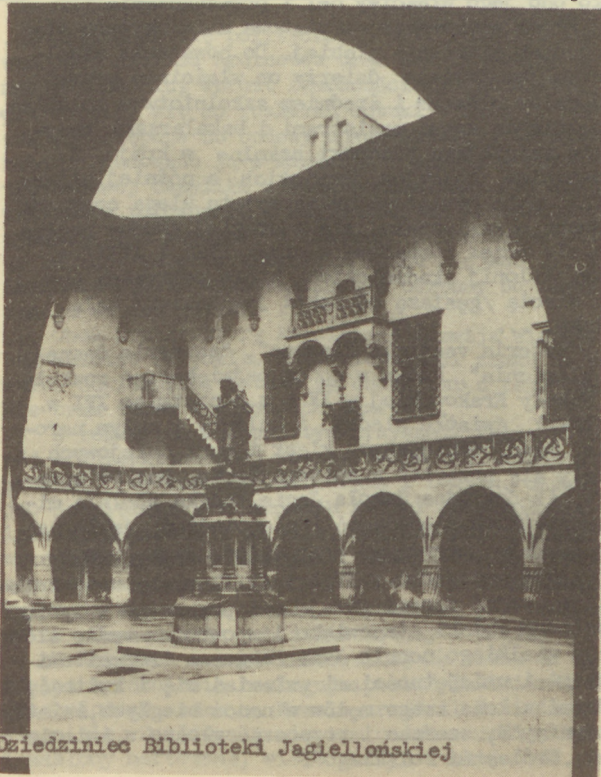
Najznakomitszym scholarem, którego u progu /drugiej połowy XVI w. - przyp. red./ tego okresu Akademja Krakowska kształciła, był najwybitniejszy obok Kochanowskiego poeta polako-laciniści tego wieku, **S z y m o n S z y m o n o w i c s**. Już z domu rodzinnego wyniósł on żywe tradycje Szkoły Jagiellońskiej; ojciec jego Szymon z Brzezina, rajca lwowski, był jej uczniem ...

Innym wybitnym uczniem uniwersytetu tego czasu o sławie europejskiej był głośny historyk Kościoła, domnikanin **A b r a h a m B s o w s k i**. ...

W dwa lata po Bzowskim, mianowicie w półroczu letnim 1585 r. wpisuje się w poczet uczniów akademji drugi wybitny niebawem członek zakonu karnodziej-skiego w Polsce, niepospolity zarazem karnodzieja, **F a b j a n B i r k o w s k i**. ...

Z życia prywatnego magistrów

Życie magistrów krakowskich w porównaniu z wiekiem XV zasadniczo nie uległo żadnym zmianom. Mimo olbrzymiego pod wpływem Odrodzenia przewrotu w poglądach i powszechnej tendencji do laicyzacji Uniwersytet Krakowski, jako niezłomna warownia średniowiecza, zachowuje nadal niewzruszenie stare formy



Dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej

życia kolegjalnego z istniejącym w nich zakonnym niemal porządkiem i przymusowym celibatem. ...

Samo życie w kolegjach było szare i monotonne. Surowe przepisy normowały z drobiazgową ścisłością każdy krok ich członków. Nie wolno im było oboować z kobietami, nie wolno opuszczać kolegjum w porze nocnej. Zamknięty w swej celi pędził kolegjał życie samotne, oddane pracy naukowej i modlitwie. Monotonji tej, rzecz jasna, nie mógł przerwać skromny posiłek wszystkich członków kolegjum w osobnej sali, t.zw. "stuba communis", odbywany trybem klasztornym, z modlitwą przed i po jedzeniu oraz z głośną lekturą Pisma św. w czasie jego trwania. ...

... Twarda i smutna zresztą konieczność nakazywała oszczędność w prowadzeniu kuchni. Był nią rosnący stale deficyt i zwiężająca się dysproporcja między wpływami a wydatkami. W razie niedoboru ciężar długów musieli brać na siebie sprawujący obowiązki prepozytów i skarbników członkowie kolegjum, którzy własnymi lub pożyczonymi pieniędzmi, zastawianiem kasztowności uniwersytetu łatali dziury kolegjalnego budżetu. Sytuacja ich była naprawdę nie do pozazdroszczenia. ...

Obyczaje i zwyczaje młodzieży

Osobną, żyjącą własnym samodzielnym życiem grupę stanowili scholarzy. Był to żywioł potężny, świetnie zorganizowany, karny i jednolity nazewnątrz, liczebnie wynoszący zawsze 2000 - 3000 głów, rozgorączkowanie i burzliwością młodych temperamentów dla uniwersytetu nieco groźny, z którym trzeba się było liczyć i który nieraz mógł poważnie zawążyć na szali wypadków. Świątek to odrębny i zamknięty w sobie, a przecież mocno związany w swych formach organizacyjnych z międzynarodowym życiem ówczesnej studenterii, rządzący się temi samymi prawami, oo i one.

Wiek studentów, przybywających na naukę do Krakowa, był rozmaity: od młodych kilkuletnich chłopców, którzy jeszcze nie umieli pisać, do dojrzałych trzydziści i więcej liczących mężczyzn. Prawa i przywileje studenckie zyskiwali oni dopiero po zapisaniu się do metryki i uiśczeniu pewnej, niewielkiej kwoty / do 8 gr. /, od której w razie niezamożności mogli być zwolnieni. ... większość żywiołu studenckiego znajdowała przytułek głównie w burdach, gdzie po uiśczeniu wpisowego w kwocie jednej kopy groszy, oraz dodatkowych opłat, można było tanio mieszkać...

Dla najbiedniejszych studentów istniał nadto osobny przytułek czyli t.zw. szpital scholarów przy ul. Szpitalnej, w najbliższym sąsiedztwie wielkiego szpitala św. Ducha ...

Ofiarności publicznej chętnie spieszyła z pomocą w ciągu XVI wieku krakowskiemu szpitalowi scholarów. ...

Biblioteka Jagiellońska

... Książnica Jagiellońska była tworem bezimiennym, kreacją, można powiedzieć, całego narodu. Składały się na nią w ciągu kilku stuleci skromne lecz systematycznie przekazywane dary i legaty kilkunastu generacji magistrów krakowskich, którzy swój szczu-

ply, ciężko zapracowany grosz wkładali w książki, by później po zgonie swym, a nieraz jeszcze za życia przelać je do zbiorów uniwersyteckich. Wpływały do niej dalej piękne ofiary szeregu jednostek spoza uniwersytetu, rozumiejących doniosłość Księgozbioru Jagiellońskiego dla kultury narodowej. ...

... Po skromnych początkach pierwszego stulecia istnienia uniwersytetu wiek XVI kładzie dopiero rzetelne podwaliny pod rozwój idei i praktyki bibliotecznej. Może on też poszczycić się istotnie pięknymi i poważnymi sukcesami w dziedzinie rozwoju księgozbiorów uniwersyteckich, a przede wszystkim tego z którego szcześnie wyrósł Biblioteka Jagiellońska, mianowicie księżnicy Kolegium Większego. Momenty takie, jak budowa osobnego dla niej gmachu, ustanowienie przy niej pierwszych stałych i płatnych bibliotekarzy, stworzenie przez magistra Benedykta z Koźmina wieczystej fundacji dla zakupu nowości wydawniczych, wreszcie świadoma dążność do nadania jej charakteru księżnicy publicznej, stanowią w dziejach Biblioteki Jagiellońskiej wydarzenia pierwszorzędnej doniosłości, wytyczając przeszło na dwa wieki, aż do czasu Komisji Edukacyjnej, szlaki jej dalszego rozwoju.

Początek wieku XVI znaczy się pierwszym wydatnym krokiem w dziejach księżnicy Kolegium Większego, mianowicie podjęciem przez uniwersytet budowy osobnego dla niej pomieszczenia. Znaczenie tego przedsięwzięcia było tem donioślejsze, iż wedle zamierzeń jego inicjatorów nowy gmach miał być czemś więcej niż skromną biblioteką publiczną, "librarianiam publicam", jak wyraźnie zaznaczono w aktach uniwersyteckich...

Przed biblioteką Kolegium Większego jako centralną księżnicą uniwersytecką stanęły od początku XVI wieku dwa zadania. Z jednej strony miała ona pokrywać wewnętrzne zapotrzebowanie intelektualne członków uniwersytetu, z drugiej zaś służyć jako centralna biblioteka naukowa w kraju szerszemu gronu pracowników umysłowych, swoich i obcych. Ten ostatni cel, jaki siłą faktu stanął przed Księżnicą Jagiellońską, jako największym zbiorowiskiem książek naukowych w Polsce, znalazł już w drugim dziesiętku wieku uniwersytetu aprobatę, której wyrazem było przyjęcie nawet w aktach urzędowych na oznaczenie biblioteki miana "librarji publicznej".

Znaczenie Uniwersytetu

... Nietylko w recepcji kultury humanistycznej odegrał uniwersytet poważną, choć mało efektowną rolę. Niemniejże zasługi położył on także na polu uprawy języka i literatury ojczystej zwłaszcza w początkowym, najtrudniejszym okresie jego rozwoju. Wierni swej dawnej, szczytnej tradycji mistrzowie krakowscy pierwsi na większą skalę zasilają swymi plodami ojczyste piśmiennictwo religijne ..., oni dalej pierwsi przystępują do zaspokojenia głodu intelektualnego szerokich warstw społeczeństwa, nieznającego języka łacińskiego, do tworzenia literatury beletrystycznej i popularno naukowej, wydając liczne, dziś już doszczętnie zacytane powieści, gady, kalendarze, prognostyki. Niektórzy z nich ... poświęcają z dużym sukcesem swe pióra wyłącznie tej właśnie literaturze popularno naukowej. Porwani ogólnym prądem nawet typowi humaniści, jak Grzegorz z Sambora czy Jakób Górski, próbują swych sił w je-

zyku ojczystym. Nie zapomniano nawet o potrzebach umysłowych kobiet, "aby też i panie litery znające niejako zakusily pisma, w którym się mądrość zamyka". Z czasem po wystąpieniu takich mistrzów języka i stylu, jak Mikołaj Rej, St. Orzechowski, Ł. Górnicki, pisarze akademicy przersuają się już wyłącznie od literatury beletrystycznej do popularno naukowej, która też dzięki ich działalności uzyskuje poważne dzieła oryginalne lub przeróbki, jak pierwsza Biblia katolicka w opracowaniu J. Leopoldy "Rada pańska" J. Górskiego, Petrycego przekład Etyki, Polityki i Ekonomiki Arystotelesa, Zielnik Syrenjusza i t. d.

Działalność wydawniczo-literacka mistrzów krakowskich przyczynia się dalej walnie do rozwoju sztuki drukarskiej w Krakowie. Chęć dostarczenia podręczników dla scholarów z jednej strony, potrzeba systematycznego utrwalenia produkcji naukowo-literackiej mistrzów z drugiej, skłaniają przedstawicieli sztuki drukarskiej w Polsce do osiedlenia się stalego w Krakowie. Wśród nich zaraz z początkiem wieku wyróżnia się nadwornym niejako typograf i nakładca uniwersytetu Jan Haller, "fautor humanissimus virorum doctorum", który "propriis impensis" drukuje wszystkie niemal główne podręczniki i oryginalne dzieła mistrzów. ... /porównaj: "Poradnik" Nr 37. - przyp. red./

Najważniejszą bodaj kartę posiada uniwersytet na polu szkolnictwa jako wychowawca wielu pokoleń polskiego. Oświatowa jego działalność objęła całe niemal szkolnictwo polskie, a także w dalszym mierze nauczanie prywatne. W pierwszym rzędzie oczywiście praca nauczycielska uniwersytetu skupia się w dziedzinie szkolnictwa wyższego. Stanowiło ono jego właściwy cel i przeznaczenie ...

Praca wychowawczo-oświatowa uniwersytetu sięga jednak nicrównie głębiej. Do powstania szkolnictwa jezuitckiego dzierży on właściwie prymat nad całym niższym i średnim szkolnictwem polskim, zapełniając swymi magistrami i bakałarzami wszystkie ważniejsze placówki szkolne w kraju. Z powstaniem kolegiów jezuitckich a później pijarskich rola oświatowa uniwersytetu ulega co prawda pewnemu ograniczeniu, ale z drugiej strony pogłębia się przez rozbudowę w ciągu XVII i XVIII w. t. zw. kolonij akademiokich, które pokrywają gęstą siecią /gęstsza od szkół jezuitckich/ całą Polskę. ...

"Veteris vestigia flammae", "zarzewie dawnego płomienia", który w epoce największego rozkwitu Szkoły Krakowskiej w XV i z początkiem XVI w. rozlewał światło wiedzy i kultury w całym narodzie, mimo późniejszych kłęk i burz dziejowych ostały się przecież w uniwersytecie. One to sprawiły, iż dostojna Szkoła Jagiellońska zdołała mimo wszystkich nieszczęść i niepowodzeń, jakie na nią spadały, przetrwać szczęśliwie epokę swego największego upadku w XVII i XVIII w., by nową koleją losu zająć znowuż górujące i przemożne w życiu umysłowym Polski stanowisko i spowrotem wedle słów swego wielkiego ucznia Jana Długosza "rozmaitemi naukami i umiejętnościami wsławiać się i kwitnąć, i wydawać z łona swego mężów w nauce biegłych, światłych i poważnych, szerząc i roznosząc głośno w świecie sławę Królestwa Polskiego".



Lucjan Rydel

Wielki Krakowski czarny las!

Od Krakowa czarny las,
Nad tym lasem tęczy pas -
Ona tam daleko,
Gdzieś za siódmą rzeką,
Lecz Bóg tęczę związał nas.

Z kolorowych siedmiu smug
Most przez niebo zrobił Bóg
Po tęczowym moście
Aniołowie noście
Serce moje do jej nóg.



K. Estreicher
Z książki p.t. "Kraków"

DZIEJE SZTUKI KRAKOWSKIEJ

... ustalenie się politycznego bytu Polski z Krakowem jako stolicą Królestwa oraz szybki rozwój przemysłu i handlu, wzrost zamożności mieszczaństwa przyczyniły się do rozkwitu sztuki w 1322 r. Łokietek przystępuje do budowy nowej katedry, trzeciej z rzędu. Zbudowano ją z kamienia i cegły, w formie trzynawowej bazyliki z nawą poprzeczną. Jej architektura w porównaniu z zagranicznymi katedrami gotyckimi jest skromna. W historii budownictwa polskiego zajmuje katedra krakowska ważne miejsce ... W Krakowie bowiem wykształcił się odrębny od zagranicznego odcień gotyku. ...

... Obok architektury kościelnej rozwija się także budownictwo świeckie. Gotyckie części zamku na Wawelu, Sukiennice, ratusz są budowlami z tego czasu. Nie brak także i gotyckich kamienic.

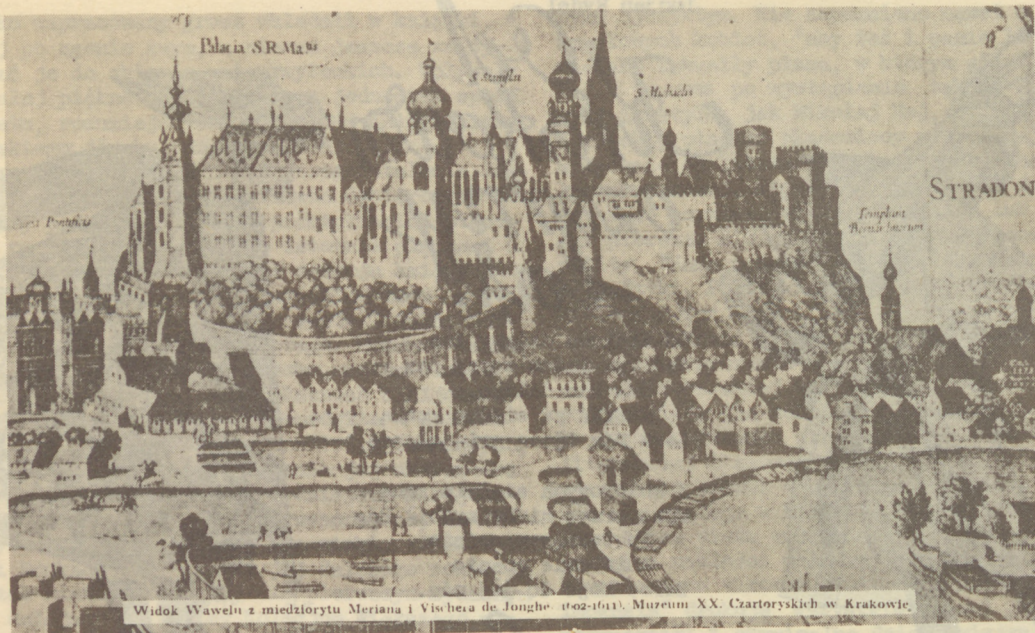
Z rozkwitem budownictwa przyszedł także i rozwój architektonicznej rzeźby kamiennej. Rzeźbiarze pracują przy kościele Mariackim i innych, ozdabiają je pięknymi, w kamieniu kutymi szczegółami, jak iglice, kapitele i portale. Zagraniczni rzeźbiarze wykonują grobowce Łokietka i Kazimierza W. Rozwija się też malarstwo, a wpływy włoskie i francuskie krzyżują się w tym czasie w Krakowie; pośredniczą w ich przenoszeniu pobliskie Czechy i Śląsk.

W dziejach sztuki krakowskiej 14 wieku na specjalne wyróżnienie zasługuje postać Kazimierza W.... Przebudowany zamek na Wawelu urządził Kazimierz wspaniale. Znajdowały się tam ozdobne meble, opony i zaszyony haftowane, wiele naczyń i klejnotów. Na

niejednym z tych dzieł /z których poza budowlami niewiele nas doszło/ smak i zamiłowanie króla misiały wycisnąć swoje piętno.

Za pierwszych Jagiellonów nastąpiła pod tym względem zmiana. W 1 poł. 15 w. środowisko czeskie, któremu ódrokowa Europa w tym czasie zawdzięcza tyle pod względem artystycznym, oddziałuje nadal. Dwór Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka nie był jednak, siedliskiem sztuki. Sztuka 15 wieku w Krakowie nosi przede wszystkim charakter mieszczański. Zamożne i oświecone mieszczaństwo, tyłoma węzłami złączona z zagranicą, przede wszystkim z Francją i Nadrenią, zyskuje decydujący wpływ na kulturę artystyczną. Nie można tu także pominąć roli duchowieństwa /Długosz/, zwłaszcza na polu architektury. -

Malarstwo, rzeźba i przemysł artystyczny osiągnęły szczyt rozwoju w ciągu 15 w. W aktach i dokumentach spotykamy wielu artystów, mających w Krakowie swoje pracownie. Łączyła ich między sobą silna organizacja cechowa; spotykamy wśród nich wielu oboych, zwłaszcza Niemców. Wskutek znacznej ilości cudzoziemskich artystów sztuka krakowska, zwłaszcza z pocz. 15 w., nie posiadała jednolitego charakteru stylowego. W drugiej połowie w. 15 ożywają się w Krakowie stosunki z Norymbergą, które przeciągają się aż w w. 16. Artyści norymberscy wykonywują dla Krakowa wiele dzieł, niektórzy przyjeżdżając do stolicy Jagiellonów na ohwilowy pobyt, niektórzy osiedlają się w niej na stałe. Równocześnie jednak zdobywa się już Kraków na własną sztukę.



Artystą, który sztukę krakowską - i nie tylko krakowską - pchnął w 15 w. na nowe tory, był WIT STWOSZ /1438-1533/. ...

Stwosz należał do zastępu genialnych artystów, w jakich obfitowała epoka 15 i 16 w. W swej działalności krakowskiej nie poddał się prądom włoskiego renesansu, pozostał - mimo pewnych wpływów odrodzenia - artystą gotyckim. W ołtarzu Mariackim, największym dziele, jakiego dokonał, rozwinął Stwosz na wielką skalę ekspresyjność formy, przejawioną w patosie i dramatyczności scen. ...

Działalność Stwosza, będącego również znakowitym rzeźbiarzem w drzewie, brązie i marmurze, jak grafikiem i malarzem, wpłynęła zapładniająco na sztukę krakowską końca 15 wieku i pierwszej ćwierci wieku 16. Wpływ Stwosza sięgnął także daleko poza granice miasta, styl jego rozszedł się po całej Polsce, dotarł nawet na Spisz i Śląsk. Wyjeżdżając z Krakowa do Norymbergi w r. 1496 zostawił Stwosz w Krakowie swego syna Stanisława, który dalej prowadził warsztat ojca.

Malarstwo krakowskie ulega zrazu wpływom najróżniejszych środowisk. Oddziałują na nie Włochy i Flandria, Niemcy i Czechy, nie brak też kierunków rusko-bizantyńskich, a wpływy te ścierają się przez cały wiek 15. ... Występują w dziełach /tego okresu/ mimo wspomnianych zależności od obojch środowisk, pewne swoiste cechy stylu i tematów, świadczące, że malarstwo krakowskie przestało niewolniczo naśladować obce wzory, a stało się wyrazem własnych dążeń i pragnień artystycznych. Pokrewne zjawiska występują także w malarstwie ściennym i miniaturowym oraz w grafice, której początki dał w Krakowie Stwosz.

Cechy rodzimoci - zrozumiałe skoro się zważy, jak wielkim środowiskiem był w tym czasie Kraków - występują nierównie silniej w przemyśle artystycznych... Na bardzo wysokim poziomie stoi w Krakowie na przełomie w. 15 i 16 złotnictwo i haftarstwo. 160

W skarbcach kościołów Krakowa, oraz bliższej i dalszej okolicy pełno jest gotyckich kielichów, monstrancji, relikwiarzy. ...

... przeszczepienie renesansu do Krakowa zawdzięcza miasto Zygmuntowi Staremu. Już jako król wiczy zetknął się on w czasie pobytu na Węgrzech z nowym kierunkiem, a po wstąpieniu na tron rozpoczął gruntowną przebudowę zamku /1507/, powołując do tego architekta Franciszka Florentożyka, a później Bartłomieja Berrecciego. W ciągu jego panowania wzniesli oni wspaniały pałac o wielkim trzypiętrowym dziedzińcu arkadowym, bulżący podziw u współczesnych. W latach 1517 - 33 wybudował Berrecci kaplicę grobową dla króla, wewnątrz zdobną renesansowymi groteskami Jana Ciniego ze Sieny i jego towarzyszy. -

Pałac wawelski i kaplica Zygmuntowska należą po dziś dzień do rzędu najpiękniejszych zabytków architektury włoskiej po tej stronie Alp, świadczą też o wysokiej kulturze dworu Jagiellonów w 16 w. Dwa te wielkie dzieła budownicze króla wywarły ogromny wpływ na rozszerzenie się renesansu w Krakowie i poza nim /Wrocław, Spisz/. Przypłynęła do Krakowa fala włoskich artystów i rozpoczęła się epoka współżycia obok siebie dwóch odmiennych stylów, reprezentujących dwa odrębne zupełnie światy. Owocem tego współżycia i najlepszym przykładem są portale pałacu wawelskiego, gdzie widzimy połączenie gotyckich form z renesansowymi. ...

Dzięki Włochom pojawił się też w Krakowie wcześniej nowy styl, który powstał w Rzymie w drugiej połowie w. 16 tj. barok. ... Jezuiti zapoczątkowali w Krakowie i w Polsce styl barokowy, który miał się w mieście - dzięki wzmożeniu życia religijnego - szybko rozszerzyć. Przez jakiś czas /pocz. 17 w./ współżycia obok siebie w Krakowie formy renesansowe obok nowych barokowych. Potem jednak renesans zamiera, a nowy styl bierze górę. W ciągu 17 i z pocz. 18 w. zbudowano w Krakowie wiele nowych



St. Noakowski: Kraków u schyłku średniowiecza (rys. tuszem)

kościółków. Dawne i nowe świątynie zabezpieczyły się barokowym urządzeniem, drewnianymi ołtarzami i stallami. Snycerstwo krakowskie posiada w tym czasie własne oblicze, nie bez wpływów flamandzkich.

Mimo niekorzystnych warunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych ruch artystyczny w Krakowie



St. Tondos i W. Kossak

Wieża wikaryjska, kaplica Wazów i Zygmuntońska.
Władysław VI ze świętą.

wie w pocz. w. 18 nie zamarł. ... Pierwszym zwiastunem polepszających się dla sztuki krakowskiej czasów było ożywienie ruchu budowlanego w mieście. Zjawiał się /po r.1780/ nowy styl, neoklasycyzm, który w Warszawie pozostawił tyle pięknych zabytków, a główne źródło form miał we Francji za rządów Ludwika XVI. W architekturze krakowskiej neoklasycyzm panować miał odtąd do połowy 19 wieku. ...

Ruch artystyczny wzmógł się jeszcze bardziej, gdy założono w Krakowie, najpierw przy Uniwersytecie, potem odrębnie, szkołę malarską. Dawny cech malarski, istniejący od czasów średniowiecza, rozwiązał się, a na jego miejscu działało w Krakowie na przełomie 18 i 19 stulecia kilku malarzy ... ; choć nie byli to pierwszorzędni artyści, to jednak przygotowali oni grunt pod rozwój malarstwa krakowskiego. Michał Stachowicz /um.1825/ odtwarzał życie krakowskie i ważne chwile historyczne, których w epoce kościuszkowskiej i napoleońskiej był świadkiem. ...

W pierwszej połowie wieku 19 obudziło się u mieszkańców Krakowa gorące zrozumienie i umiłowanie sztuki. Początkowo protektorami sztuki byli jeszcze księża, później około 1820 r. arystokracja i szlachta, a w końcu, z chwilą gdy wykształciła się nowa społeczna warstwa miejskiej inteligencji, ona przejęła kierownictwo w sprawach artystycznych. Wzrosło w Krakowie zrozumienie i odczuwanie dla jego zabytków. ... W dziennikach i czasopiśmie pojawiały się coraz częściej artykuły o nowej i dawnej sztuce, na posiedzeniach Towarzystwa Naukowego dyskutowano nad najrozmiarzszymi problemami artystycznymi. W atmosferze powyższej przyszło w r.1859 do założenia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Równocześnie Szkoła Sztuk Pięknych rozwijała się coraz lepiej. ...

JAN MATEJKO /1838-1893/ urodzony i wychowany w Krakowie, od lat najmłodszych patrzył na zabytki królewskiego miasta i z nich czerpał natychmiast do swoich wielkich kompozycji historycznych. Jako 24-letni młodzieniec zdobył Kazaniem Skargi na wystawie paryskiej złoty medal i odtąd zaoferowała się jego świetna kariera artystyczna, pełna uznania u współczesnych. Przez lat 30 swej działalności zyskał w całej Europie poklask dla sztuki polskiej...

L. Czerniewski

Z książki p. t. "Jan Matejko naucozyiciel narodu"

JAN MATEJKO

Jan Matejko urodził się dnia 30 czerwca 1838 r. w Krakowie. Ojciec jego pochodził z rodziny czeskiej, oddawna w Polsce osiadłej i spolszczonej, matka pochodziła z prastarej mieszczańskiej rodziny krakowskiej. Z wyjątkiem nielicznych i krótkotrwałych wyjazdów, raczej wycieczek, Matejko całe życie spędził w rodzinnym Krakowie. Dziecko Krakowa, był on całym swym życiem, wszystkimi uczuciami, myślami, właściwościami swej duszy i charakteru związany z tą prastarą stolicą naszej Ojczyzny. Można powiedzieć, że Kraków go stworzył, dał mu natychmiast i siły i zamknął jego twórczość w jednej wielkiej, przedziwnej skarbnicy, jaką sam był, jest i będzie.



Jan Matejko

Hołd pruski

... Przed wiekami żył i tworzył też krakowianin, jeden z największych mistrzów świata, snycerz, rzeźbiarz Wit Stwos. Zostawił wiele arcydzieł, a wśród nich blaskiem przedziwnym jaśniejący ołtarz Najświętszej Marii Panny w kościele Mariackim w Krakowie. W ten to ołtarz nie raz wpatrywał się Matejko od lat najmłodszych. Widział cudowne, natchnione twarze Apostołów i wiotką postać Bogarodzicy, i drżące ze wzruszenia dłonie Świętych, - a wszystko to rzeźbione z taką prawdą, z taką siłą i głębią życia ... Modlił się też nieraz przed cudownym Zbawicielem Ukrzyżowanym, wykutym z kamienia przez Stwosza. I oto te dzieła w całym swym pięknie i swej sile, w swej prawdzie życia, swym realizmie zapadały w głąb duszy największego malarza Polski.

Działanie to było tym większe, że Matejko to co widział w dziełach sztuki natchnione i upiększone, widział też w życiu codziennym, w całym swym otoczeniu. Widział i tu twarze silne, wyraziste, mocno zarysowane, z oczami głębokimi, pełnymi blasku, uczucia i myśli. Lud krakowski /jak stwierdził jeden z największych artystów rosyjskich, a wielbiciel Matejki, I.Repin/ ma szczególnie, wyjątkowo wyraziste twarze.

Tak kształciła się na tych wzorach dusza artysty -malarza Matejki. Ale zarazem kształciło się serce i myśl wielkiego patrioty. ...



S. Witkiewicz

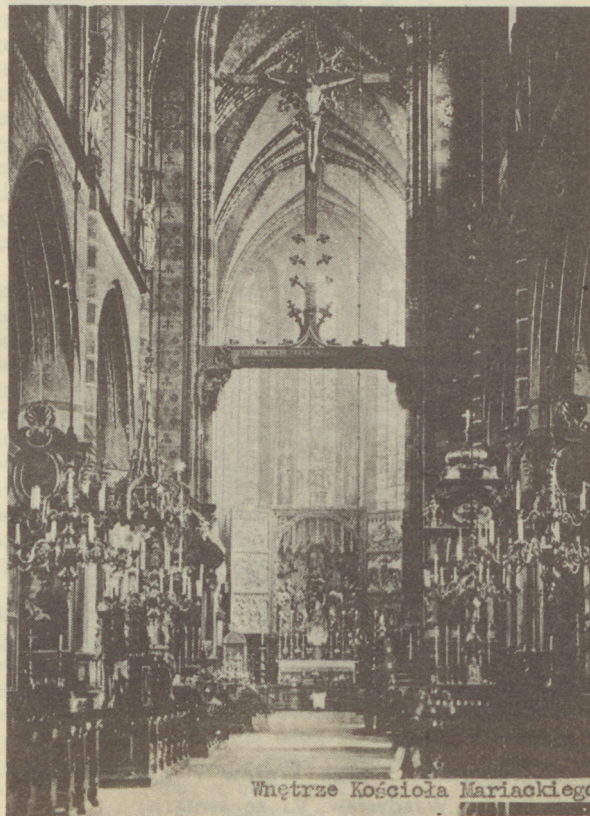
Z książki p.t. „MATEJKO”

... Oprócz ... nóstwa obrazów i obrazków, portretów, studiów artystycznych, szkiców kompozycyjnych, studiów archeologicznych z zabytków dawnego życia, Matejko stworzył polichromię kościoła Panny Marii, polichromię, która jest jednym ze świetnych czynów jego twórczości.

Stojąc w prezbiterium tego cudownego kościoła i przenosząc wzrok z ołtarza Wita Stwosza na ściany, malowane według Matejki kartonów i pod jego bezpośrednim dozorem i wpływem, nie czuje się żadnej niezgody między tymi dwoma nadzwyczajnymi dziełami

sztuki, nie uświadamia się czterech wieków, dzielących czas ich powstania. ...

Sztuka Matejki, wkraczając do kościoła Panny Marii, nie była intruzem, który, wchodząc gdzieś, rozpiera się brutalnie, poniewierając to, co tam zastaje, nie była parweniuszem, uszającym się etykiety na królewskim progu, który ma przestąpić. Matejki polichromia nie jest w stosunku do ścian strzelistych Mariackiego kościoła tym, czym były sztukaterie lub malowania baroku, ogarniające brutalnie gotyckie nawy i sklepienia; nie była też wynikiem nauki, erudycji, zdobytej mozolnymi studiami w zakresie gotyckiego stylu. Nie, Matejko wszedł tam, jak zabłąkany wśród ludzi dziewiętnastego wieku duch średniowiecza, którego coś wyzwoliło i otworzyło właściwe mu światy. Czy ta polichromia jest w swoich szczegółowych motywach ściśle g o t y c k ą, czy może niekiedy taką nie jest, nie mam potrzebnych wiadomości do jej drobiazgowego skrytykowania, ale w charakterze, w pojęciu, w ogólnych liniach, w jakości i natężeniu barw, jest ona absolutnie z tego samego, co sztuka Wita Stwosza, świata. Ta cudowna litania, którą Matejko wyśpiewał na ścianach prezbiterium, zdaje się tam konieczną, zdaje się od wieków otaczać tryptyk Stwosza, być organiczną jego częścią. To złoto, purpura, turkusowy błękit, te pręgi ozarne i pomarańczowe, te ponsowe fasowania, te zwoje stylizowanych roślin, gwiazdy i krzyże - wszystko to zdaje się być uzmysłowieniem tego porwy duszy, zmaturalizowaniem tego snu bajecznego, który ogarnia człowieka od przestąpienia progu Mariackiego kościoła ...



Wnętrze Kościoła Mariackiego

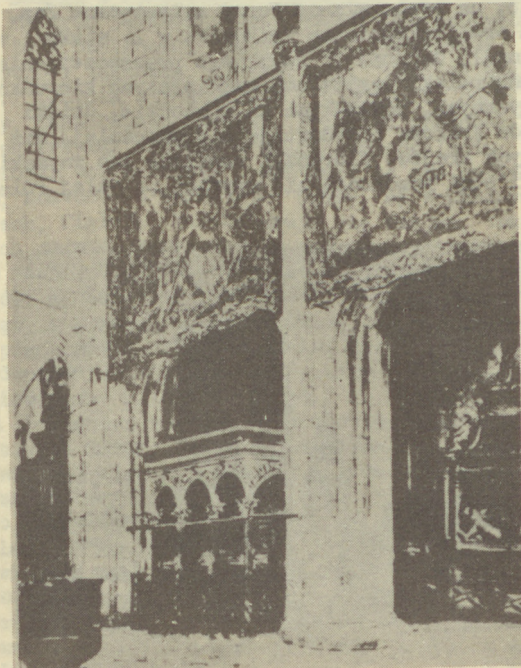
K. Estreichner
Z książki p.t. "Kraków"

Obok Matejki pracował w Krakowie w drugiej połowie 19 w. szereg malarzy, jak znany szeroko za granicą portrecista HENRYK RODAKOWSKI, malarz historyczny JÓZEF SIMMLER, ilustrator polskiego życia szlacheckiego i piewca bohaterskich walk napoleońskich i powstania listopadowego JULIUSZ KOSSAK, pejzażyści i malarze rodzajowi ALEKSANDER KOTSIS, WITOLD PRUSZKOWSKI, HIPOLIT LIPIŃSKI, ALEKSANDER MRO-CZKOWSKI, młodo zmarły malarz żydowskich scen MAURYCY GOTTLIB, religijni idealisci KONSTANTY MAŃKOWSKI i FRANCISZEK KRUDOWSKI. Wszyscy ci artyści łączą się z Matejką hołdowali realizmowi. ...

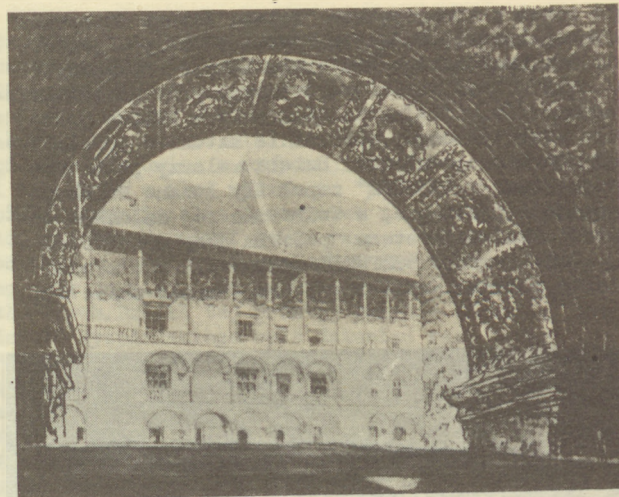
Coraz lepiej w porównaniu z początkiem stulecia rozwijała się rzeźba. ...

W tym czasie powstawały też w Krakowie zbiory i muzea, do dziś najbogatsze w całej Polsce. W sześćdziesiątych latach Józef Łebkowski organizuje przy Uniwersytecie pierwsze polskie muzeum publiczne pod nazwą Gabinetu Archeologicznego, a w r. 1876 przywieziono z Paryża do Krakowa znana szeroko kolekcja Czartoryskich, zawierająca szereg bezcennych dzieł sztuki, w tym obrazy pędzla najskrytniejszych mistrzów świata; w parę lat później otwarto Muzeum Narodowe. Szybko zapewniło to miastu przodujące w Polsce stanowisko na polu artystycznym. Muzeum Narodowe wypełniło się dziełami najznakomitszych polskich malarzy, także pracujących poza granicami Krakowa, jak H. SIEMIRADZKI, M. i A. GIERYMSCY, J. CHEŁMOŃSKI, J. BRANDT, A. GROTTGER, J. SIMMLER, W. PODKOWIŃSKI i w. i. ...

Przykład wybitnych malarzy polskich /Chełmoński, Gierymscy, Witkiewicz/, którzy nie ulegli wpływowi Matejki, oraz wieści o impresjonizmie, które



L. Wyczółkowski - Wnętrze Katedry na Wawelu



L. Wyczółkowski - Dziedziniec wawelski

szerzyli ludzie niedawno z Paryża przybyli /T. STRYJEŃSKI/, rodzą pod koniec lat osiemdziesiątych u młodych malarzy krakowskich opozycję przeciw potężnej indywidualności Matejki. Miał jak dawniej do Monachium, coraz częściej wybierali się młodzi malarze do Paryża. Rozpoczął się coraz wyraźniejszy odwrót od realizmu i historyzmu. A choć malarstwo polskie poszło innymi drogami niż te, którymi kroczył Matejko, to jednak na twórczości swoich uznioń wyisnął on wybitne piętno, przejawiające się przede wszystkim w świetnej kompozycji i rysunku szkółki krakowskiej.

Jako doskonali malarze kompozycyjni zabłysnęli z uznioń Matejki: STANISŁAW WYSPIAŃSKI, J. MEHOFFER i J. MALCZEWSKI. Obok nich do szkoły Matejki należeli także: L. WYCZÓLKOWSKI, świetny polski pejzażysta i grafik, W. TETMAJER, malarz krajobrazu i ludu krakowskiego, oraz wielu innych. Osiedli w Krakowie także inni artyści polscy, jak: J. FAŁAT, J. STANISŁAWSKI, K. LASZCZKA, F. RUSZCZYCO, W. SZYMANOWSKI, K. DUNIKOWSKI i zgrupowali się w stowarzyszeniu artystycznym "SZTUKA". Większość tych artystów została profesorami w Szkole Sztuk Pięknych, przekształconej w początkach 20 wieku na Akademię. ...

... wszyscy artyści zgrupowani w "SZTUCE" lub jej blisoy oparli swoją twórczość o motywy wybitnie rodzime, polskie. Sięgali oni do krajobrazu polskiego, czerpiąc z niego nowe wartości kolorystyczne i plenerystyczne /J. Fałat, L. Wyczółkowski, F. Ruszczyco i J. Stanisławski/, studiowali życie ludu /W. Tetmajer, T. Axentowicz/ oddawali się twórczości tematowej o symbolicznej religijnej, narodowej lub ogólnoludzkiej /St. Wyspiański, J. Malozewski, W. Szymanowski, J. Mehoffer/, lecz nie brak było wśród nich i tendencji do zmodernizowanego klasycyzmu /K. Laszczka/ lub nawet ekspresjonizmu /K. Dunikowski/. Wielu członków "SZTUKI" było nadto doskonałymi portrecistami. Rozwinęli przez czas swej działalności w Krakowie wszystkie malarskie techniki, stawiając je na niewidzianym dotąd w Polsce poziomie, tworzyli bowiem dzieła zarówno w zakresie malarstwa witrażowego i ściennego, władali po mistrzowsku pa-

163 stelem jak i wszelkimi technikami graficznymi. Wpły-

nęli razem z towarzystwem "Polska Sztuka Stosowana" /J.Warchałowski, W.Jastrzębowski i in. pod przewodnictwem znakomitego historyka Karola Potkańskiego/ oraz z krakowskimi warsztatami przy Muzeum Przemysłowym /St.Till/ na podniesienie w Polsce przemysłu artystycznego, stosowanie sztuki w przedmiotach codziennego użytku. Dzięki malarzy polskich zgrupowanych w "SZTUCE" zapełniły liczne kolekcje prywatne i publiczne, a twórczość jej członków dominowała nad malarstwem polskim doby przedwojennej. Toteż wokoło "SZTUKI" zgrupowali się młodzi malarze i rzeźbiarze, idący wedle hasła przez nią



St.Wyspiański - Wzrost na Wawel

ta udała się całkowicie i dziś pozostaje ją jeszcze skończyć w szeregach oraz uporządkować wzgórce. ...



Zebranie w całość dziejów sztuki w Krakowie i zamknięcie ich w jednym obrazie uoczy, że Kraków był w Polsce - poza krótkim okresem 18 w. - głównym ośrodkiem sztuki. Od najstarszej epoki romańskiej po dzień dzisiejszy krzyżowały się w nim linie najrozmaitszych stylów i szkół artystycznych. Szły te prądy przeważnie z Zachodu, jako z głównego źródła kultury polskiej, a choć sztuka krakowska ma w wielu poszczególnych wypadkach charakter obojętny, to jednak w ogólnym spojrzeniu daje wrażenie jednolite. W ciągu wieków posiadała, zwłaszcza gdy zwały się stosunki polskie, bardzo wysoki poziom, w niektórych wypadkach nie tylko dorównujący, ale nawet przewyższający /W.Stwosza/ sztukę sąsiednich krajów Niemiec czy Czech; dalej zdobyła się na odrębność, na pewne własne formy artystyczne /np. szkoła architektoniczna Krakowska w 14 wieku/; w końcu miała dążność do szybkiego przeszczerpienia na grunt polski wszystkich ważniejszych kierunków artystycznych, powstałych na Zachodzie, dzięki czemu do Krakowa przedostają się wczesniej, niż do innych krajów, florencki renesans lub rzymski barok i stąd rozchodzą się ożywo po całej Polsce.



Wł.Skoczylas - Brama Floriańska

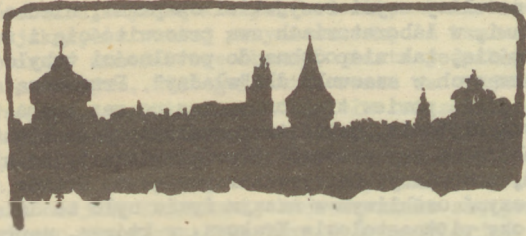
głoszonych /S.Filipiłowicz, J.Bukowski, S.Dębicki, S.Kamocki, K.Siohulski, J.Szczepkowski, W.Weiss i wielu in./ Świetnego tego okresu sztuki w Krakowie jeszcze nie przerwały lata wojenne. Akademia Sztuk Pięknych pozostała nadal główną szkołą w zakresie malarstwa, rzeźby i architektury. Obok niej rozwija w Krakowie ożywioną działalność także Państwowa Szkoła Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego, a równocześnie istnieje w mieście kilka stowarzyszeń poświęconych sztuce.

Jako reakcja przeciw impresjonizmowi "SZTUKI" położyły się szerzyć w Krakowie zaraz po wojnie /1921/ ekspresyjne kierunki artystyczne, bogate w ciekawe nieraz talenty, a reprezentowane najlepiej przez grupę "FORMISTÓW" /J.Czyżewski, L.Chwistek, T.Niesiołowski, Z.Pronaszko i in./, a choć nie zdołały zdobyć kierowniczego stanowiska i rychło upadły, wniosły szereg nowych wartości, tak że do dziś pozostał Kraków wybitnym ośrodkiem sztuki, szkołą młodych sił i talentów.

Najważniejszym zadaniem artystycznym, wykonanym w Krakowie w ostatnich kilkunastu latach, jest odnowienie i urządzenie zamku na Wawelu. Główny twórca i kierownik architektoniczny Adolf Szyszko-Bohusz wykazał nie tylko jako organizator ogromną energię, lecz również jako historyk i artysta stanął na wysokości zadania. Wedle jego dociekań i planów przeprowadzono restaurację pałacu na Wawelu, co było rzeczą niezwykle trudną. Restauracja 164



L.Wyczółkowski - Kościół Mariacki



J. Fałat - Sylwetka Krakowa

T. Żeleński /Boy/
Z książki p. t. "Znasz-li ten kraj?..."

Przemiany

... Matejko był genialnym malarzem, ale szkoła jego, w ostatnich latach zwłaszcza, była martwa. Już szły ze świata nowe prądy, nowe hasła, światło, kolor, plama, pleiner, impresjonizm; nie przenikały tylko do gmachu, gdzie władał Matejko, sam jeden wielki, w otoczeniu miernych nauczycieli. Najpowniejsi uczniowie w zaduchu pracowni podlewali brudnym sosem swoje silne wypracowania figuralne. Co było wielkie u Mistrza, stawało się okropne u jego epigonów. Najżywszy z młodych, Włodzio Tetmajer, z muszoną niemal kryć się z tym co malował, drępnął do Bronowic. Skoro umarł Matejko, po krótkim okresie przejściowym /Luszczkiewicz, Rodakowski/, powierzono Fałatowi reorganizację szkoły. Fałat ściągą z kraju czy z zagranicy tegich malarzy a młodych jeszcze ludzi; nowe ciało profesorskie, to Wyczółkowski, Malczewski, Pankiewicz, Axentowicz, Laszcza, Stanisławski, później Ruszczyk... Zmienia się zupełnie fizjonomia, duch szkoły. Zapachniało Paryżem. Przedtem szacunek dla Mistrza trzymał uczniów w milczącym oddaleniu; teraz młodzi profesorowie, kontenci że się znaleźli razem, kontenci z warsztatu pracy, są w pysznych humorach, figlują, karykaturują się wzajem, tak jak ich znowu karykaturują uczniowie, traktowani przez nich jak młodzi koledzy. Na którymś ze swoich obrazów, Wyczółkowski wymalował Jacka Malczewskiego nago, z kosmatymi nogami fauna, nagabywanego przy pracy przez nimfy czy dziewczęta. W istocie w porównaniu z askezą Matejki, to był renesans po średniowieczu! Szkoła wre pracą, ale rozbrzmiewa wołnym śmiechem. A kiedy rychło potem powstaje stowarzyszenie SZTUKA, przeprowadzające tak potrzebną wówczas selekcję artystyczną, dzięki której zyskuje pierwszorzędną sukcesy w stolicach europejskich, raz po raz profesorowie któregoś ze swych uczniów wyzwalają na majstra, pasując go na członka SZTUKI. Zadziwiający jest urodzaj na talenty malarskie w ówczesnym Krakowie. Młodość!

Interesujący jest związek, jaki istnieje między rzeczami materialnymi, technicznymi, a życiem duchowym. Jakże doniosłe miał znaczenie p a s t e l, użyty przez Wyspiańskiego. Olejny obraz - taki jak

je wówczas malowano, masywny - był dostępny jedynie magnatom. Robota portretu trwała całe tygodnie. Któż mógł bodaj zamaryć o portrecie Matejki! Wyspiański, który miał w głowie tysiące prac i pomysłów, a nie zawsze miał na farby, machał pastel w godzinę lub dwie: w proporcji do czasu i materiału, i cena była o ileż niższa: to "potaniecie geniuszu" miało nieobliczalne następstwa dla kultury artystycznej miasta. Uprościł także ramy, - oprawiając swoje obrazy w zwykłą, nie malowaną nawet listwę drewnianą, gdy dawniej lada bohomaż wymagał kosztownych ram złoconych. Dzięki tej prostej zmianie techniki, arcydzieło Wyspiańskiego było dziesięć razy tańsze niż "kobyła" jakiegoś Krzesza, którego samo płótno, farby i rama kosztowały więcej, niż Wyspiański żądał za cały obraz. To miało decydujący wpływ na wniknięcie malarstwa w nowe mieszczańskie społeczeństwo, dopuszczając je do zażyłości ze sztuką. Pasja do obrazów, zwłaszcza wśród lekarzy krakowskich, rozwija się w ciągu kilku lat zadziwiająco, przeobrażając się ścianami mieszkań. Bardzo ciekawe było patrzeć na tę i n f e k c j ę sztuki, w której niemała rolę gra osobiste zetknięcie się z artystami, nietrudne w miniaturowym Krakowie, gdzie wszyscy prawie się znali.

Literatura. Ale trzeba się streszczać. Zatem w roku 1894 wyszła w Krakowie pamiętna d r u g a s e r j a /tak wówczas skromnie tytułowano tomiki poezyj/ Kazimierza Tetmajera. W tym samym mniej więcej czasie drukuje w krakowskim Świecie Miriam swój przekład S t a t k u p i j a n e g o Rimbauda, dając tym przedsmak przyszłej CHIMERY. W r. 1897 zakłada Ludwik Szczepański ZYCIĘ /pierwsze harce Nowaczyńskiego, A. Górski, Miciński, Perzyński, Kisielewski etc./, w którym współdziała przybyła z Paryża Gabryela Zapolska. Zarazem Zapolska jest aktorką w teatrze Pawlikowskiego i wystawia pierwsze swoje sztuki: Ż a b u s i a, K a ś k a K a r j a t y d a, T a m t e n. W roku 1898 spada na Kraków Przybyszewski; w tymże roku teatr wystawia jego sztukę D l a s z c z ę ś c i a; w roku 1899 W a r s z a w i a n k ę Wyspiańskiego. Powstaje PAON, braterska orgia literatury, teatru, malarstwa, muzyki. /Przybyszewski miał wówczas lat trzydzieści; Krakowska jego gromadka liczy mało co ponad dwadzieścia; i tu - młodość/. Feliks Jasieński zjeżdża ze swoim wędrownym muzeum i całą Japończyznią.

Wreszcie - w roku 1901 - W e s e l e, już w teatrze Kotarbińskiego. Doprawdy, w ciągu tych ośmiu lat, Kraków dużo przeżył. To równoczesne spotkanie się tylu niezwykłych indywidualności, współzycie ich, współdziałanie, inspirowanie się wzajemne, wytworzyło atmosferę tak przesyconą ozonem, jak z pewnością mało gdzie i kiedy. Było to tym osobliwsze, że działo się w małym miasteczku, którym zewnętrznie Kraków być nie przestał. Mały Kraków urosł przez sztukę, o wiele wprzód zanim ambitna energia prezydenta Leo przeobraziła go administracyjnie w WIELKI KRAKÓW. To do niedawna miasto staroów staje się miastem młodych. Nawet jego biedę zdołała na chwilę oszukać. Młoda cyganeria z dumą przywdziwa uniform artysty, parysko-zakopiańską pelerynę, która ma tę zaletę, że, wraz z młodopolskim krawatem, pokrywa niedomagania ubrań i bielizny. Życie przenosi się z salonów do knajpy, a jeżeli zawadzi o salon, to

bawialnię jakiego lekarza ozy profesora. Sztuka staje się nobilitacją mieszczaństwa. ...

Daszyński! To też był współzynniki przemiany Krakowa. Cały Kraków pędził jak do teatru na jego pierwsze porywające mowy w ujeżdżalni. Daszyński, wówczas w pełni młodości, to był - niezależnie od przekonań słuchaczy - największy, obok K a m y - c z k a /Ramińskiego/, sukces artystyczny. Ale sam socjalizm, w pierwszym swoim bohaterskim okresie, pociągał młodzież; skupiał siły wpród nie mające zużycia, wabił chłopców, dziewczęta. Bo wśród tego i uniwersytet dostał zastrzyk hormosperminy. Po długich walkach, dopuszczono kobiety do studiów, na razie na medycynę. Miało to dla fizjognomii Krakowa znaczenie: nie tylko Krakowianki wyrosły się na ulicy Kopernika, ale i większość emancypantek zza kordonu, które dotąd musiały jeździć do Żurychu lub do Paryża. Równocześnie chroni się na krakowski Uniwersytet raz po raz garść wydalonych za jakieś przewiny studentów warszawskich. Odcinają

się na ulicy swymi rosyjskimi czapkami, niedbałymi brodami, w laboratoriach swą pracowitością i swą hardością, tak niepodobną do potulności tubylców, wychowanych w szacunku dla "władzy". Przynoszą z sobą jakiś powiew tragiczny, raz po raz bucha tajemnicza historia, jakiś trup znaleziony na błoniach - samobójstwo czy samosąd? Słowem, gdzie tylko spojrzeć, przemiany. Ostry wiatr powiał na Kraków. ... czymś osobliwym w naszym życiu było to dziesięcio czy piętnastolecie Krakowa, w którym, naprzekór wszelkim niedostatkom materialnym i fizycznym miasta, rozwinęło się życie artystyczne tak pełno, jak nigdy wpród u nas i nigdzie. Płodne spotkanie się tylu niezwykłych jednostek, współczesność rozkwitu teatru, malarstwa, poezji, sztuki dekoracyjnej, walka o nową myśl i nową formę; - okres ów poza tym co dał bezpośrednio, wytworzył tyle energii potencjalnej, że można powiedzieć, iż bardzo znaczna część tego, co się dziś w Polsce w zakresie sztuki dzieje, ma źródło w ówczesnym Krakowie.

T. Żeleński /Boy/

Dzień o ziemi naszej

A czy znasz ty, bracie młody,
Te najmilsze dla Polaków
Szarej Wisły senne wody,
I nasz stary polski Kraków?

A czy znasz ty te ulice,
Puste w nocy, brudne we dnie,
Gdzie się snują ex-szlachcice,
Tępiąc smutnie dni powszednie?

A czy znasz ty te kawiarnie,
/W całym świecie takich niema/
Gdzie dzień cały, marnie, gwarnie,
Walkoni się cud-bohema?

Tam wre życie! kipi, tryska!
W dymie chmurze tytoniowej
Myśli płoną tam ogniska,
Chlebuś piecze się duchowy.

Wszystko tylko Duchem żyje,
Wszystko tylko Pięknem dyszy;
Nigdy ucho tam niczyje
Prozy życia nie zasłyszysz;

Estetyczne rozmowy
Rozbrzmiewają od stolików,
Sztukę pcha na nowe tory
Grono c.k. urzędników;

Nic nie mać głębini myśli,
Nic nie przerwie sennych marzeń -
Zyjem całkiem niezawisli
Od banalnych kręgów zdarzeń!

Niech tam sobie inne nacje
Zadzierają nosy w górę -
Kraków też ma swoje racje;
Swoją własną ma "Kulturę"!

Tak więc: chytry jest Germanin,
Francuz sprośny, Włoch - namiętny,
A zaś każdy Krakowianin:
G o ł y i i n t e l i g e n t n y .

Z. Nowakowski

„SŁOWA ŁASKA”

Dnia 28 czerwca 1927 roku, w wielkim pochodzie, który wyruszył z Barbakanu, kierując się ku Wawelowi, gdzie spocząć miał Słowacki, "by królom był równy", szli także aktorzy, maszyniści i dyrekcja Teatru im. Juliusza Słowackiego. Z dumą nieśli wieńce olbrzymi o czterech szarfach, na każdej z nich zaś był tytuł jednej z czterech, granych w Krakowie, sztuk Słowackiego. Kraków nie wystawił tylko "Samuela Zborowskiego", pozatem grał wszystko. Żadna inna scena w Polsce nie ma na swym koncie tytułu dramatów Słowackiego. To patron gmachu przy placu św. Ducha. W tym teatrze Słowacki odniósł zagrobowe zwycięstwo, on, poeta bez ziemi, dramaturg bez sceny, idący przez życie bez światła oklasków.

Fundament pod budowę teatru zaołożono kłaść w 1891 roku i wtedy to Matejko przeklął Kraków, popadł w gniew śmiertelny, odwrócił się od miasta, które ukochał ponad wszystko i w testamentie wyraził wolę, aby go nie pochowano na Skałce. Umarł w 1893 roku, czyli wtedy, gdy gmach teatru już stał gotowy, gdy Asnyk otworzył go swym prologiem: "Flaudite cives! Oto nowa scena..." Tak więc, nad budową tego gmachu ciąży przekleństwo Matejki. Dziwna i bolesna historia: Plac św. Ducha wyglądał dawniej inaczej, były na nim stare jakieś a przepiękne średniowieczne rudery i mury, które magistrat naprzekór prośbom i gniewowi mistrza zburzyć kazał. Matejko walczył o te mury, dopóki mógł. Oświadczył, że własnym sump-

tem odrestauruje jedną z owych budowli, mianowicie kaplicę jakąś, że z niej uczyni muzeum, że tam na wieczne czasy umieści swe obrazy, miasto jednak postawiło na swoim. Któregoś dnia, wozas rano, jak mówi tradycja, przystąpiono do dzieła zniszczenia. Matejko mieszkał niedaleko od teatru, bo przy ul. Florjańskiej, czyli mógł usłyszeć stuk młotów, burzących stare, przepiękne zabytki. Był mniej szczęśliwy niż niejaki Radwański, któremu udało się przekonać miasto, że nie należy burzyć Bramy Florjańskiej, ponieważ po jej usunięciu powstanie wielki przeciąg, inaczej "cug"... Matejko przegrał sprawę, miasto zaś zbudowało gmach w stylu wiedeńskim, całkowicie nie harmonizującym z sąsiednim, przepięknym a starym kościołem św. Krzyża. Ach, te "burzymurki" krakowskie!

Oczywiście, teatr w Krakowie nie zaczyna swej historii od 1893 r. Zaczął się dawniej a pierwsze daty sięgają renesansu, mówiąc o występach zespołu Bursy Jeruzolimskiej na Wawelu. Wiemy o przedstawieniach żaków i o ich repertuarze. Wieliczka, dochody z jej kopalni szły na utrzymanie wspaniałej, barokowej sceny Władysława IV, i coś z tej kultury teatralnej Krakowa musiało promieniować, akoro właśnie w Wieliczce w 1727 r. urzędnicy żup solnych odegrali w kościele farnym jakieś misterjum wielkopostne, którego wykonanie zajęło aż trzy dni. Wczesne dzieje teatru w Krakowie znalazły historyka, opracowane zostały w "Bibliotece miłośników Krakowa", ponadto Karol Estreicher w jednym z "Roczników Krakowa" omówił szczegółowo owe dawne i mniej dawne czasy, poświęcając im także sporo miejsca w trzecztonowych zapiskach p.t. "Teatra w Polsce". Lecz to już plusquamperfectum. Czas zaprzeszły dokonany.

Rozwój teatru, powstanie pierwszej zawodowej sceny, pierwszy zespół aktorski i pierwsza polska szkoła dramatyczna, wszystko to wiąże się nie z Krakowem ale - i jak najściślej - z Warszawą, ze stolicą. Kraków ma przecież pozycję ważną i wyjątkową w dziejach teatru polskiego: dał Polsce pierwszych nowożytnych reżyserów w właściwym słowa znaczeniu oraz dał wielki, polski repertuar. Jest teatrem Słowackiego, jest teatrem Wyspiańskiego.

Zanim nowy teatr otworzył dla "oklaskujących obywateli" swe podwoje, istniała t.zw. "stara buda" na rogu Placu Szczepeńskiego i ul. Jagiellońskiej. Ostatnim jej gospodarzem i zarazem pierwszym polskim nowożytnym reżyserem był Stanisław Koźmian /1836-1922/, historyk powstania styczniowego, współredaktor "Teki Stańczyka" i "Czasu", polityk, który w dość bogatym dorobku pisarskim zostawił po sobie interesujący zbiór p.t. "Rzeczy teatralne". Jako dyrektor i reżyser jest twórcą t.zw. szkoły koźmianowskiej, odznaczającej się "realizmem". Koźmian otworzył teatrowi polskiemu okno na Europę, której sceny stały naówczas pod wpływem tych prądów, jakich najsilniejszym wyrazem był teatr Meiningerów, odznaczający się poszukiwaniem "prawdy". Polegała ona na wystawie, rywalizującej z rzeczywistością, i odtwarzającej w możliwie najbardziej wierny sposób autentyczne tło, przyczem ks. Meiningen położył główny nacisk na grę zespołowej, co pociągnęło za sobą pewne przyćmienie roli "gwiazd". Koźmian, wielbiciel będącej naówczas w rozkwicie sceny wiedeńskiej "Burgtheatru", znał także teatr francuski i angielski, interesował się zaś teatrem wogóle, cze-

go dowód widzieć można w doskonałym repertożu o paasyjnych widowiskach w Oberammergau.

Wystawiał repertuar t.zw. wielki, wprowadzając obok Szekspira, poraz pierwszy w Polsce Arystofanesa, był zaś równocześnie pionierem repertuaru polskiego i członkiem iury konkursów dramatycznych krakowskiego "Czasu". Laureatami tychże konkursów był m.in. zapomniany dziś twórca polskiej komedji społecznej, Narzyski, nadto, Bałucki i Bliziński, którego "Pan Damazy" otrzymał jednogłośnie pierwszą nagrodę w Krakowie, choć premierę oglądała najpierw Warszawa w teatrze ogródkowym "Bellevue". Dyrekcja Koźmiana ilustruje rolę Krakowa i różnicę między tem biednym, małym miastem a Warszawą, która mając świetne gwiazdy, musi - pod naciskiem cenzury - ograniczyć się do repertuaru salonowego czy mieszczańskiego, nie posiada nowożytnych, wykształconych reżyserów, dyrekcję zaś sprawują generałowie czy nawet poliomaistrzy rosyjscy. Kraków ma dyrektora-Europejczyka w każdym calu, ma reżysera, ma repertuar taki, że już owa stara buda ściąga widzów z za kordonów. Rzecz znamienna, także i urzędnicy rosyjscy, oczywiście incognito, przyjeżdżają do Krakowa, by oglądać m.in.... "Kościuszkę pod Racławicami". Scena krakowska, już wtedy, za Koźmiana, powoli ale konsekwentnie zdążyła do odegrania tej roli, którą w 1903 r. scharakteryzuje Muza w "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego:

"Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz
z rękoma w krzyż załamane,
biadasz, - przybywaj tu, - odżyjesz!

W Przestrzeń rzuciny wielkie słowa,
tragiczną je ubierzem maską.
Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,
przybywaj tu, - odżyjesz Słowa Łaską.

Przybywali, przybywali do Krakowa Polacy z wszystkich trzech zaborów, by odżyć "słowa Łaską", a teatr w pewnym sensie utrzymywał miasto, był jedną z jego głównych atrakcyj, choć bezpośredni następca Koźmiana, dyrektor nowego teatru, Tadeusz Pawlikowski /1860-1915/, mniej dbał o patryjotyczne zadania krakowskiej sceny, choć z niej uczynił przedewszystkiem przybytek sztuki dla sztuki. Człowiek wykształcony, wrażliwy, kapryśny i bogaty, jest pierwszym dyrektorem-artystą. Stwarza zespół tak wspaniały, jakiego nigdy przedtem i nigdy potem Kraków nie oglądał. Jest wrogiem teatru popularnego, nienawidzi utylitaryzmu, walczy z kompromisem, stanowi najbardziej pełny wyraz indywidualizmu w sztuce teatralnej. Pawlikowskiemu jest zupełnie obojętne, czy publiczność chodzi do teatru czy też go bojkotuje, zdarzają się zatem spektakle, których nienal jedynym widzem jest sam dyrektor.

Operując świetnymi aktorami, pogłębia Pawlikowski pojęcie gry zespołowej, powierza role najmniejszej gwiazdom i nie waha się samemu statystować. Repertuar jego teatru jest eklektyczny, wchłania wszystkie rzeczy nowe, idące ze Skandynawji i z Niemiec, z Rosji i z Francji. Sam indywidualistą będąc, nie chce w aktorze widzieć jakiejś "super-marjonetki", przeciwnie, w ramach całości, uwzględnia jak najszerszej talent jednostek, pod warunkiem by spektakl nie

był solowym występem nawet najlepszego aktora czy aktorki. Choć na frontonie teatru krakowskiego umieszczono napis "Kraków narodowej sztuce", przecież Pawlikowski pragnie, by ów teatr był głównie przybytkiem nie tylko "narodowej" sztuki, by był teatrem europejskim, możliwie najlepszym, choćby to nie zgadzało się z wolą publiczności.

W 1901 r. odbywa się premiera "Wesela" i w tymże samym roku najweselszy i zarazem najbardziej miészczanski z polskich komedjopisarzy, Bałucki, odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru. Ginie teatr stary, rodzi się nowy. Ginie proza, rodzi się wielka poezja. Za dyrekcji Józefa i Lucyny Kotarbińskich /1899-1905/ wchodzi do teatru oszłowiek z pozoru oichy i nieśmiały, a przecież pod jego krokami deski sceny gną się, pękają ściany gmachu i cały teatr zaczyna wibrować. Wyspiański wnosi ze sobą nie tylko własny repertuar, on wnosi własną wizję, obejmującą absolutnie całość zagadnienia teatru. Nowe, zupełnie inne spojrzenie na dekoracje, na światło, na kostjum, nawet na meble, ba, nawet na perukę. Jakaś nowa "prawa" wchodzi do teatru razem z Wyspiańskim, który utrzymywał, że na scenie "musi być wszystko takie same jak w życiu, ale...zupełnie inne." Rezultatem najbardziej charakterystycznym jego twórczej woli, obejmującej cały teatr, jest przedstawienie "Bolesława Śmiałego". Wyspiański wjechał do gmachu przy Placu św. Ducha jakby na koniu trojańskim, pamiętając, że w "Achilleis" koniem trojańskim jest...konik zwierzyńcecki, inaczej "lajkonik". Ten geniusz, nawskróś oryginalny, niepodobny w swej twórczości do nikogo, operuje komedią arystofanejską "Wesela" czy "Wyzwolenia", antykiem greckim, wmontowanym w historię polską, pierwiastkiem ludowym, wypowiada swe myśli "państwowe", ba, totalistyczne, zapomocą procesu myślowego Konrada w II akcie "Wyzwolenia", i - poeta nad poetami - wydaje walkę poezji, burząc w finale "Akropolis" katedrę wawelską, na której gruzach pojawia się Chrystus-Apollo.

Wyspiański jest wcieloną rewolucją, której nie może strawić Kraków, ale która zapładnia, porywa, każe myśleć, narzuca nowy bieg twórczości polskiej wogóle. Równocześnie w Krakowie pęka bania poezji: "Dziady", "Nieboska komedia" i sztuki Słowackiego wkraczą tryumfalnie na deski sceny krakowskiej, zadając kłam twierdzeniu, jakoby dzieła trzech wieszczów pozbawione były wartości teatralnych. Nawet "Dziady", ten krwawy zlepek czy kłębek niepowiązanych chronologicznie części, ta mieszanina wątków naiwnych, ludowych, najwyższych wzlotów i wizyj, wybuch liryzmu i analiza uczuć osobistych, analiza brutalna, realistyczna, komedjowe sceny baletu u senatora, - nawet "Dziady" okazują się dziełem nawskróś scenicznym, takim, które sceptyków nie tylko przekonało, lecz porwało. "Nieboska komedia" idzie jeszcze dalej, będąc gotowym scenariuszem rewolucji, który w kilkadziesiąt lat później znajdzie się na scenach sowieckiej Moskwy, gdzie reżyserja dorobi "tylko" happy end w postaci zwycięstwa totalnego rewolucji.

Ludwik Solski prowadzi teatr krakowski w latach 1906-1913, w czasie najlepszej koniunktury dla mia-

sta i dla teatru. Rewolucja 1905 roku ściąga publiczności liczną a dwojaką. Zjeżdżają do Krakowa ludzie bogaci, chcą tu wypocząć czy odżyć "słowa łaską", uszyć się albo leczyć u krakowskich lekarzy czy bodają wytohnąć w drodze "do wód", oraz publiczność inna: gdzieś, pewnie na jaskółce, wierszem Słowackiego rozkoszuje się Piłsudski. To Kraków już nie tej oazką "Młodej Polski", ale Kraków, który staje się "wielkim Krakowem", Kraków uniwersytetu i teatru, centrum turystyki i centrum konspiracji. Ta najwspanialsza epoka Krakowa jest epoką najbardziej ruchliwego teatru, na którego czele stoi oszłowiek najbardziej ruchliwy, jakiego wydała scena polska. Jeżli Pawlikowski chciał teatru takiego, któryby grał dla niego samego, Solski, naodwrot, chce sam grać wszystko w tym teatrze dla jaknajliczniejszej publiczności. On jest nie tylko "gwiazdą", on chce być i jest słońcem tego teatru. Jak Ludwik XIV, Solski mógłby, zmieniając jego słowa, powiedzieć: "Le théâtre c'est moi". To słońce czasem raz, przeważnie jednak świeci szeroko, na oazą Polskę.

Solski potrafi utrzymać wielki repertuar, więc Słowackiego i Mickiewicza, kontynuuje Wyspiańskiego, już samodzielnie, po śmierci poety, wystawiając "Noc listopadową", "Sędziów" i "Legjon". Ma twórców nowych, przede wszystkim Rostworowskiego. Ma otwarte oczy i uszy, bierze skąd tylko może. To teatr "nowinek", improwizujący szybko, w piekielnym tempie, każdą nowość. Solski w jednym roku potrafi wystawić więcej sztuk niż oaza Polska w trzech latach. Produkuje, nie idąc ale biegnąc w siedmiomilowych butach. Stwarza z Krakowa centrum energii teatralnej, modernizuje wystawę, dopuszczając do głosu malarzy, wohłania i produkuje. Przy środkach raczej skromnych, wysila się na to, by ze sceny krakowskiej uczynić pierwszy teatr w Polsce.

Udać mu się to, lecz już koło 1910 roku psuć się zaczyna koniunktura. /Czyżby klątwa Matejki spełniła się?/ Szyfman przystępuje do budowy Teatru Polskiego w Warszawie, wystawiając na inaugurację /29 stycznia 1913 r/ "Irydion" Krasińskiego, Rosyjska cenzura zlągodniała, Szyfman zaś dał Warszawie, mięście gwiazd, pierwszy, prawdziwie europejski i zarazem nawskróś polski teatr. Rola Krakowa kończy się gwałtownie, przestaje on być jedynym źródłem "Słowa łaski".

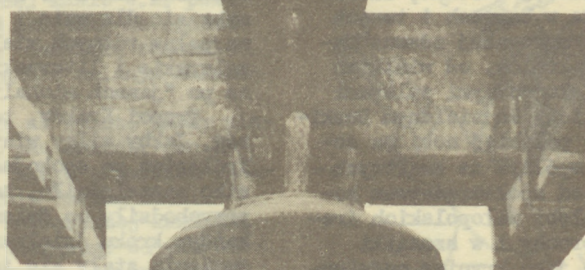
Zresztą lata niepodległości zwalniają teatry polskie od serwitutu, który na nich ciążył: nie muszą już działać "ku pokrzepieniu serc", mogą myśleć o sztuce jako o pierwszym i głównym zadaniu. Kraków schodzi do rzędu teatrów prowincjonalnych, choć stale jeszcze produkuje im, zarówno w inicjatywie repertuarowej jak i na polu wystawy czy reżyserji. Niemniej, dawnej roli już odgrywać nie może. Bezpośrednio przed wojną zdobywa się na próby wielkich festiwalów, które mają ściągnąć jak najszersze rzesze publiczności z całej Polski. Porzuca jednak gmach przy Placu św. Ducha, szukając ram wspanialszych, tak pięknych, jakim równych niema w Polsce. Próbuje grać na dziedzińcu królewskiego pałacu.

Wraca na Wawel, gdzie odbywały się w dawnych, dawnych czasach, pierwsze przedstawienia krakowskie.



S. Wyspiański
Z dramatu p.t.:

AKROPOLIS



I pieśń nad ludem szła nad ziemią,
nad Polską ziemią krwawą,
nad Akropolis, kędy drzemią
królowie i ich prawo.

Zbudzę stulecia jednej doby;
w obliczu Boga wstałem.
Bóg : Żywe Słowo zazedł nad groby;
uzoziłem go ohorałem.

Hej, pieśń skończona, pieśń Wawelu,
gdzie nieśmiertelna Sława.
Na zdruzgotany głaz kastelu
Bóg wpisał swoje prawa.

Zabrzącał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem,
a trąby huczą po przestworzu,
hej Zygmuntowakim lotem!

A trąby huczą jako działa,
jak ogni na tych polach;
jakby już Polska waszątka wstała,
hej, w dawnych swoich dołach.

Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej po latach
i klęsk i krzywdy zapomniała
przy dzwonach swoich swatach.



Michał Sokolnicki
Z książki p.t. "Czternaście lat"

"TRZY OBLICZA"

KRAKÓW
1908-1909

... W pamięci mojej z tamtych lat ustaliły się trzy odmiennie i rozmaite oblicza Krakowa. Pierwszym był Kraków, ujrzany w dzieciństwie. Było to miejsce, gdzie dostawałem swobodnie druki gdzie indziej "zakazane", stąd przywiozłem, będąc tam po raz pierwszy, małą książeczkę z wytłoczonym orłem srebrnym: Pieśni polskie. Wyjeżdżaliśmy tam jak Turcy do Mekki. - Zwiedzaliśmy smutną katedrę na Wawelu, obrazy Matejki w Sukiennicach i liczne, pełne tajemnic i barwnych skarbów kościoły. Tędy każdy z Królestwa przejeżdżał do Zakopanego i w pewnych miesiącach roku zaludniało się ciche miasto różnorodnością typów i akcentów polskich. Zajeżdżało się wtedy do staroświeckich hoteli w pod-

oieniach ciasnych ulic śródmieścia. Sygnaturka na wieży marjańskiej pozostała w pamięci, jak jeszcze jedna "pieśń polska". Poza tym miło było się zetknąć z jakimś odrębnym, nieco pańskim, pogodniejszym w barwie i nastroju, a bardziej rozpolitykowanym od innych dzielnic życiem ludzi tego miasta. Mieszkali w domkach niskich i schłodnych, w pałacykach na Woloskiej w perspektywie Kopca Kościuszki, na Słonecznej, Basztowej przed zieloną ścianą Plantów, przy ulicy Lubioz za koleją, pełnej ogrodów i ciszy. Kościół stary, wznoszący się w każdej z dzielnic miasta, czynił z niej osobną parafię i w małym tym grodzie było wiele oddzielnych prowincyj.

Drugi i inny Kraków poznawałem od 1901 śladami mych własnych intelektualnych przeżyć: był to Kraków Wyspiańskiego. Bohemja, jaką tam przywiózł ze sobą Przybyszewski, wkrótce zatarka swe kosmopolityczne rysy, przyswoiła się, zagnieżdżyła w zaułkach nad Wisłą, zadumała o Wawelu i polskiej koronie, zatrudżyła losem obłopotwa, rozigrała w barwach i tonach wiecznie kolorowej, rozmaitej, mniwanej zdawna Małopolski, zaszęła się uczyć od królów, od wielkich koronnych hetmanów, wędrowała słonecznymi szlakami Podgórze ku źródłom rzek polskich, ku zielonym Beskidom. Ta cała przemiana w duszy polskiej nosi na sobie piętno Wyspiańskiego. On współżył ze zmartwychwstaniem Wawelu, on zagrał przed społeczeństwem kolorową bajkę, wziętą z samej głębi małopolskich średniowiecznych zabytków, on w prochy i w szoszątki tolnął życie, i on odnalazł je jako krynięę codzienną, tuż obok, we wsiach krakowskich, we wdzięku i barwności ubiorów, w różnorodnym splocie obcozajów, w mowie sięgającej głębin wieków, w myślach, w myślach i dustach prostych, w niezapredanej dumie bohaterów. Wyspiański wszystko dał i nie wziął nic wzamian dla siebie. Jego książki nawet po Weselu bite w niewielkiej ilości egzemplarzy, rozsprzedawały się trudno, jego pierwsze wydania, przeważnie białe krukki, można było jeszcze wówczas dostać za

grosze, a gdy w 1908 na wystawie w Towarzystwie Sztuk Pięknych ukazały się przedziwne, malowane z okna na Krowoderskiej krajobrazy z Kopcem Kościuszki, to cena naznaczona niejako z żaski dla dogorywającego artysty, wynosiła sto koron za obraz. Wyspiański umarł 29 listopada 1907 i z nim razem zamyka się dla mnie i ginie to drugie oblicze Krakowa pełne różnych wielkich, średnich i małych figur, malarskie i literackie, jeszcze jakiś czas błakające po "jamach michalikowych".

Trzeci Kraków, to porewulucyjne gniazdo emigrantów. Jakby silny wiatr przeszły ruchy sąsiedniego Królestwa po spokojnej wodzie modrego stawu - wszystko zaszeleściło, zaczęło się ruszać i szerzyć, przychodziły co dzień problemy, spotykało się na każdym kroku działaczy, konflikty mniemai, zatargi sumienia stały się jaskrawe, zawzięte i bezwzględne, a tak jak przedtem nowy numer krakowskiego "Życia", ostatni dramat Wyspiańskiego, przedstawienie w Narodowym Teatrze, tak teraz wypadkami dnia stał się najnowazy artykuł, pełen śmiałej wiary, przebudzeń, albo złowieszczego narzekania, broszura zapowiadająca polityczne zmiany lub kłócaca się o program Polaków, wiec w Ludowym Teatrze, zjazd "z kraju" - rosyjskiego zaboru.

A. Wasilewski

/Rysunki autora/

Sylwetki Krakowian

Pisząc o starym Krakowie i jego kulturze, należy też wspomnieć o jego mieszkańcach, których żartobliwie nazywano "Krakauerami", "Centusiami" lub "Gołębiarzami"...

Na charakterystykę każdego miasta w dużej mierze wpływają sami mieszkańcy. Oni to podmalowują obraz miasta i nadają mu tętno życia, humor, względnie narzucają ospałość i ogólną apatię.

O dawnym Krakowie jeszcze z przed wojny, można by pisać całe tomy na smoozej skórze z podkreśleniem słabostek i dodatnich cech.

Kraków jak każde miasto posiadał wady i zalety. Krakowianie mieli tylko jeden uraz. Przyprószeni patyną wieków i otoczeni zabytkami sztuki, święcie wierzyli, że im tylko przypadł prym w polonazie, który ciągnął się przez miasta polskie. W stronę innych miast, Krakowianie raczej spoglądali z ojcowską wyrozumiałością i pobłażliwością. Ta pewność siebie datuje się od dawnych lat, z okresu rozkwitu życia kulturalnego grodu podwawelskiego. Kraków nigdy nie zapomniał, że ongiś był stolicą Polski, że z tych murów promieniowała wiedza, sztuka, kultura i myśl polityczna. Toteż Krakowianie nigdy nie mogli wybaczyć Warzawie, że zepchnęła dawną stolicę do rzędu miast "prowinojonalnych"...



Redaktor Rogalski

Kuźniami wszystkich "niezadowolonych" i "wzniosłych" podszeptów... były jak przed laty kawiarnie i lokale śniadankowe. W tych to dusznych lokalach, przepojonych oparami nikotyny, w oceanach czarnej kawy, rozsiadał się intelektualny Kraków na płoteckich polityczne i towarzyskie. Przy czarnej kawie t.z. "pół czarnej" lub "kapucynku" Kraków gawędził na ogólne tematy. Inna natomiast "szycha" omawiała zasadnicze sprawy przy bombce piwa z ładnie nalany marmeladą...

Mieszkańcy Krakowa znali się na wylot. Każdy wiedział o drugim gdzie pan radca, pan doktor, pan dyrektor ma swój ulubiony kąpek. "Małym sejmikiem", jak by drugą wazobnicą-była kawiarnia "Grand Hotelu" przy ul. Sławkowskiej. W tej to nowoczesnej kawiarni zbierał się cały mózg Krakowa, począwszy od profesorów U.J., sędziów, adwokatów, lekarzy, dziennikarzy, malarzy, aktorów, a skończywszy na kupcach krakowakich. "Separatyzm" Krakowa nawet w tej kawiarni wypuklał się. Tworzyły się kółka, kółeczka, a każdy stolik należał do innej partji lub zawodu. Stąd to powstała książka napisana przez jednego z kelnerów p.t. "Zaklęte rewiry"-Woroela /oczywiście pseudonim/.

Drugim centrum życia Krakowa była kawiarnia "Esplanada". W wytwornej kawiarni zbierał się świat nauki, studjujący i pożerający pisma. Pomiejsze role odgrywały także kawiarnie jak: "Ziemiańska" - bez ziemian, Bisanzja, Noworolackiego - bez wygód, "Europejska" - bez zacięcia europejskiego i Michałika bez dawnej cyganerii.

Wieczorem Kraków przersuwał się na lokale śniadankowe. Tu odradzało się na nowo życie, które w godzinach popołudniowych lekko zdrzemnęło się. Punktem skupienia była restauracja Jana Wentzla w Rynku, bogobojnie nazwana "Pod Obrazem". W tych starych, zakurzonych pokojkach Wentzla, przy dość brudnych stolikach nakrytych serwetkami z papieru, radzili ojcowie miasta, komu należy przystawić fotel prezydenta, lub komu go usunąć. "Poller" przy Placu św. Ducha, raczej był filją urzędu wojewódzkiego i władz stołecznych. W obojętym za dnia, a głośnie pod wieczór gabinecikach, nie dyskutowano na tematy miejskie, lecz ogólnie wojewódzkie i państwowe. Trzecim punktem zbornym była restauracja "Hawelki". W dużej ujeżdżalni zbierała się "Salaucha zagrodowa", która omawiała przy "sznitałkach" piwa sprawy dotyczące miejskiego podwórka. "Żywico" przy ul. Florjańskiej był raczej salą konferencyjną ciężkiego i lekkiego przemysłu Krakowa. Stary Kućmierczyk przy ul. św. Anny, podtrzymywał jedynie tradycje dawnego mieszczaństwa Krakowa. Dość obficie dawał "raz na widelec" i to taki od kuchni - z napastrkiem czystej t.z. "po pasek". Goście p. Kućmierczyka już mniejsze wykazywali zainteresowanie zagadnieniami politycznymi, natomiast doceniali jakoś nęcące, flaszki, polewiczki na gorąco i maczanki ze znakomitym sosikiem...

Przez te wspomniane lokale i lokaliki przeciągał codziennie o ustalonej godzinie, ten sam tasemiec krakowian. Tych milośników kawiarni i restauracyjek, nazywano popularnie wybitnymi postaciami miasta, charakterystycznymi sylwetkami, lub krótko mówiąc "typami Krakowa". Trudno dzisiaj ustalić, który z mieszkańców Krakowa był najpopularniejszy. Niewątpliwie największym wzięciem wśród krakowian cieszył się - starszy pan w cylindrze, o długich włosach a la Weruhyora i wąsach poślizgłych od nikotyny.



Staruszek pod pachą nosił zawsze gazetki, a w ustach trzymał cygaro Virginia. Tym najpopularniejszym przechodniem po bruku krakowakim, był stary Rogalski, redaktor, wydawca i zarazem kolporter własnego piśmka "Rogaty".

Drugą sylwetką Krakowa była charakterystyczna chuda, zasuszonego ciała, z kozią bródką, o rozczochranych włosach, w pelerynie i czarnym kapeluszu z okresu "Zielonego Balonika". Był nim znany poeta, dziennikarz, ba, nawet król reporterów Stanisław Stwora. Znali Go wszyscy Krakowianie od posterunkowego, a skończywszy na wojewodzie i przełupkach z Rynku. Popularnie zwany "Staś" miał złote serce, lecz przytem był krukiem na sensację. Rzuczał się niemal w same bufory tramwajowe, w płonący gmach, ażeby tylko zdobyć sensacyjkę dla swego I.K.C. Chociaż jąkał się, jednak w godzinach nocnych głos jego nabierał przedziwnej mocy, zwłaszcza kiedy Stwora rozpiewał się na nutę góralską... Z postacią Stwora był związany Stary Kraków, Kraków Wyspiańskiego, "Zielonego Balonika" i dawnej cyganerii.

Trzecim "typem Krakowa" był Edmund Bieder, matuzalewski rotmistrz i poeta. Bieder miał wielki talent, lecz zmarnował go. Mundzio nigdy nie marzył, ażeby zostać speakerem radjowym. Miał kiepską wymowę, jednak podbijał serca niewiast, ozarem swych recytowanych wierszy. Poza koniem - kochał też koniak...



Kasper Żelechowski

Do najmniej popularnych sylwetek Krakowa należeli: Konstanty Krupkowski i Kasper Żelechowski. Pierwszy - poeta, cygan i wodewilista, autor nieśmiertelnej "Królowej Przedmieścia" był znany na bruku krakowskim co najmniej jak Bałucki przed laty. "Kostek" umiał zdobywać sobie popularność dzięki wyjątkowemu humorowi. Poza tym miał coś z Zagłoby, a hasłem jego było zawołanie: "rąb, siecz i uciekaj". Innym natomiast był Kasper Żelechowski - družba na ślubie Tetmajera w Bronowicach, postać z "Wesela" Wyspiańskiego. Kasperek był znanym malarzem, uczniem Matejki, a w wolnych chwilach od zajęć u Wentzla był malarzem. Jego "Wywłaszczenie" było może najpopularniejszą reprodukcją w każdym mieszczańskim domu. Kasper był zawsze uroczy, wesoły i pogodny. Był też doskonałym gawędziarzem i kawalarzem. Niewiadomo kiedy potrafił sprzedać obraz przyjacielowi, jezoze mokry, ociekający farbą - właśnie u Wentzla. W chwilę później fantazja szlachecka budziła się u niego i wznosił okrzyk: "hulaj dusza bez kontusza póki dają jeść i pić". Kasperek, chociaż przekroczył siedemdziesiąty rok życia, okazał się świetnym tancerzem. Chyba był ostatnim z Krakowian, który tak oberka wodził...

W klasyfikacji ogólnej, Kraków przyznałby piątą nagrodę jednemu z dawnych naczelników straży



Dr. E. Cetnarowski

ogniowej. Na ocałość tej postaci składała się ogolona głowa, czarny wąs, a pod szyją podpięte amaranty. To sam pan naczelnik Obidowicz niczem z "Kościuszki pod Racławicami", prawdziwy postrach dla dorożkarzy i gapiów ulicznych w czasie przejazdu straży pożarnej.

Z innych postaci na plan pierwszy wysuwa się zaokrąglona, niska postać o liniach aerodynamicznych, tonąca w resorach dorożki. To doktor ginekolog E. Cetnarowski, długoletni prezes "Cracovii". Znali go wszyscy, może nie tak z samych zabiegów jak z innej strony - ze sportu. Prezes Cetnarowski był popularny z tego, że kroku nie zrobił bez dorożki. Przed Jego domem, na ulicy Potockiego, stał zawsze rząd dorożek i to jakich! Oczywiście moonnych o pewnych resorach. Bo też prezes Cetnarowski wazył dość sporo!... Wynagradzał też "fiaków" w proporcji do swego nazwiska.

Na pogrzebie doktora Cetnarowskiego, który zmarł w dorożce, dorożkarze krakowscy urządzili odruhową manifestację. Jaka tylko żyła dorożka



Dr. Józef Flach

w Krakowie, wyruszyła w kondukcje pogrzebowym, ażeby oddać ostatni hołd "wiernemu klientowi". Ostatnia salwa z batów, była też nielada fantazją dorożkorzy krakowskich dla ogólnie lubianego doktora.

Po doktorze Cetnarowskim zdobyłby drugie miejsce profesor dr. Józef Flach, redaktor "Światowida", prezes Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich. Z dorożką i kawiarnią "Grand" nie rozstawał się. Tak w jednej jak i drugiej, przesiedział pół życia. Był niebywale uczynny, nigdy nie odmawiał kilku ciepłych słów zmarłemu przyjacielowi, koledze, a nawet nieznanemu... Każdą mowę wygłaszał z takim namaszczeniem i przejęciem, że otrzymał przydomek "złotoustego mówcy omentarnego".

W tym wielkim korowodzie tak miłych i tak pamiętnych postaci, trudno kogoś pominąć. A zatem wymienię jeszcze tych, których widzę, jak są wsłuchani w hejnał Marjański, to znowu wpatrzani w kasztan na plantach, który musi ponieść śmierć przez ścieżkę, z rąk dyrektora ogrodów miejskich Gauzege.

Na tych to "wygauzowanych" plantach przewija

się postać Ksawerego Dumikowskiego, profesora Akademii Sztuk Pięknych, z białym owocarkiem u nogi. Słynny ten "owczarek" po przeprowadzonej kuracji - wytrzymał nogi."... Profesor elektryzował go i "masował" - elektrycznym żelazkiem... Widzę doktora Komorowkiego, jednego z najofiarniejszych obywateli Krakowa Antoniego Piaseckiego, fabrykanta czekolady, który dla kuracji odtłuszczającej, co wieczór o godzinie dziesiątej "truchcikiem" pędzi ul. Sławkową, Florjańską na mały spacer, a za nim podąża limuzyna... Przewija mi się postać Leona Wyrwioza, który ciągnie na "pilznerka" do Pollera, po obejściu już kilku innych sąsiadów, to znowu sylwetka naczelnego redaktora I.K.C. Mariana Dąbrowskiego, który o wschodzie słońca, przed własnym domem, dyskutuje na temat Warszawy, po dziesięciogodzinnym monologu...

Pod kawiarnią "Feniksa" zatrzymała się sylwetka rektora Akademii Górniczej inż. Skoczylasa w towarzystwie przyjaciół, których rektor inaczej nie nazywał jak tylko - "pidelami"... Przed kioskiem z gazetami stanął mecenas Zdzisław Kwieciński - radny miasta i wróg waszystkiego, co szpeci Kraków.



Red. Marian Dąbrowski

Na linii A - B dostrzegam b. komisarza miasta Witolda Ostrowskiego, który załamuje ręce nad domem "Feniksa", tak zwanym domem "Pod Kominami".

Przez okna "Grandu" dolatuje głos Zygmunta Nowakowskiego. Jest podniecony, poirytowany. Czyżby "morelówka" tak wpłynęła na świetny humor feljetonisty? Po chwili już jest wesoły, śmieje się i zły humor odwraca do góry kotem. W pomoc mu przychodzi Majan Krzyżanowski, księgarz z linii A - B, który bije dowcipem nawet Zygmunta...

Linia C - D wolnym krokiem posuwa się profesor Kumaniecki... Sorry!... Nie profesor, obrazi się, minister!

Stanąłem przed Hawezką, ktoś bardzo niski, z teczką pod pachą, wpadł w wahadłowe drzwi - przed zamknięciem lokalu, Czyżby to Bolek Wallek Walewski, muzyk, kompozytor i dyrygent opery i "Echa"? Tak, to On...

Pod arkadami Sukiennic, w cieniu sklepień, zatrzymała się sylwetka. To prof. Kazimierz Sichulski. Nieco dalej przesuwa się postać prof. Glatzla, prof. Dziurzyńskiego, który coś mruży pod nosem... powraca z prywatnego przyjęcia, Miarozynskiego Włodzia, 173



Kom. Witold Ostrowski

aktora swanego "Miarką", Szymborskiego aktora, w towarzystwie "Ks. Józefa Poniatowskiego" - Haraschi-na, brata Wyrwioza i Anatola Krakowieckiego, który na klapie swej marynarki ma cały jadłospis Wentzla. Jeszcze przemyka się postać prof. Kuźniara, wybitnego geologa, który potrafił wygrzebywać z pod ziemi źródła nafty, lecz nigdy nie dogrzebał się kopalni - złotego, to Wincentego Korolewicza z P.P.S. zwanego "Wieklem z Naprzodu". Nieco dalej o mur oparoi są: fotograf Kuczyński, prof. Popek, który miał niejedną przyciętą z Hallerozykami przez swoją brodę... i prof. Romanowski i tyłu, tyłu jeszcze innych.

Widzę ich wszystkich jak ocierają się o mury Starego Krakowa, tego Krakowa, który już nie wróci, a który pozostał w pamięci, aż do chwili, kiedy znów usłyszymy hejnał Marjacki płynący po sfalowanych dachach Starego, przyprószonego wiekami Krakowa, jakżeż nam kochanego miasta. ...



Leon Wyrwicz

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE W WOJSKU

- 1/ Biblioteczka wychowawcza
Wydziału Prao Kult. - Oświatowych Min.
Obrony Narodowej. Londyn.
t. I Dowódca i podwładny 1943.
- 2/ t. II Towarzystwo broni 1944.
- 3/ Gawędy Żołnierskie
Czasopismo poświęcone zagadnieniom
wychowania w Polskich Siłach Zbrojnych.
Rok I Zeszyt 1 Maj 1944
- 4/ Zeszyt 2 Lipiec 1944
- 5/ "Bellona" Rok XXVI Zeszyt 8
Sierpień 1944
- 6/ "Psychology and the Soldier". Norman
Copeland. London. Allen & Unwin. 1944 5/0

Na pierwszy rzut oka wydaje się zjawiskiem paradoksalnym ta mnogość polskich wydawnictw i opracowań, analizujących zagadnienia wychowawcze w wojsku. Przecież stan, który nazywano omal chorobą psychiczną, stan napięć i nieporozumień ustąpił po 4 latach naszego pobytu na wyspach brytyjskich, rozładowując się w normalnej pracy ćwiczebnej z doskonałym współczesnym sprzętem lub też wojsko wstąpiło do akcji mając już za sobą Monte Cassino i Anconę we Włoszech i przeżycie pod Falaise we Francji.

Jednakże tak powierzchowny sąd znika przy gruntownej analizie prac jak i wobec stwierdzenia, że przeżywanym zjawiska głębsze, któreby można określić jako procesy pogłębiania się demokratyzacji wojska i przekształcania go w armię świadomych obywateli, gdzie dyscyplina oparta na sile coraz bardziej ustępuje karności opartej na zaufaniu do autorytetu dowódców.

Proces ten łatwy do stwierdzenia w krajowych czasopiśmiech wojskowych, na emigracji spowodowany został z jednej strony koniecznością przeanalizowania stosunków, jakie panowały w armii po drugim wstrząsie psychicznym, jakim był upadek Francji oraz na skutek coraz głębszej znajomości publicystyki naukowej anglosaskiej, bądź to obficie przez autorów polskich cytowanej bądź też wyraźnie wyczuwanej z atmosfery i toku rozumowania, nawet jeśli z uwagi na formę popularyzacyjną odrzucono potrzebę cytacji.

We wszystkich opracowaniach przebiega wspólny ton: troska o dobór dowódców i doskonalenie ich wartości przywódczych oraz wskazywanie na żołnierza, jako żywego człowieka, a nie automatu armii fryderycjańskiej, człowieka, mającego własne życie: rodzinne, społeczne, polityczne, chwilowe a

drugim planie, niemniej żywo zabarwiający jego postawę żołnierską.

Nie wiemy jaka jest poczytność tych wydawnictw wśród tych, którzy głównie z nich korzystać powinni, mianowicie dowódców na wszystkich szczeblach, - w każdym razie nie powinni one ominąć tych wszystkich, którzy mają do czynienia z oświatą w wojsku, choćby tak wycinkowo, jak na terenie świetlicy. Co więcej poziom opracowań jest niejednokrotnie tak wysoki /prace dr. Offerta/, że każdy kto uważnie śledzi zagadnienia życia społecznego, procesy psychologii grupowej, formowanie przywódców, itp. wiele cennego materiału wydobędzie z tych prac również dla życia pozawojskowego. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do nauczycieli i instruktorów młodzieżowych.

"Dowódca i podwładny". T. I. "Biblioteczki wychowawczej" udatnie zapoczątkował tak potrzebne wydawnictwo. Tomik poprzedzają wyciągi z rozkazów wodzów naczelnych oraz rozkaz Ministra Obrony Narodowej, w sposób przejrzysty i trafny określający specyficzny charakter naszych sił zbrojnych, sformowanych poza krajem i narzucający odrębne metody wychowawcze.

W głównym zrzębie tomiku omówione są bardzo jasnym i prostym językiem, przeplatany życiowymi rozmowami, zagadnienia stosunku dowódcy do podwładnych i jego szczególnych obowiązków. Szusnie zwraca się uwagę na fakt, że od nowoczesnego żołnierza wymaga się dużej samodzielności i umiejętności pracy zespołowej. O ile pierwszy przymiot raczej charakteryzuje nasz charakter narodowy, o tyle o drugą onotę niezmiernie trudno. Szereg praktycznych wskazówek ułatwi dowódcy pozyskiwanie żołnierza trwałe i uczciwe. Większość rad sformułowana tak prosto i trafnie, że przypomina swą formą przysłowia, które oby trwale zapadły w umysły, np. "należy chwalić swych podwładnych publicznie, a ganić na osobności"; "nie karać w uniesieniu, lecz na chłódno... po dobrze przespanej nocy"; "żołnierz jest bardzo ozuły na wszelkie należności pieniężne"; "należy wystrzegać się długich przemówień do żołnierzy, w szczególności napuszonych i nastrojonych na zbyt wysoką nutę" itp.

Omówienie czterech przykazań dowódcy zamyka tomik. Są to: przykład osobisty, oficer powinien być dżentelmenem, oficer musi dużo wymagać od siebie i lojalne wykonywanie rozkazów. Dużo jest w tym omówieniu przytoczonych do naszego charakteru narodowego, a wybicie tłustym drukiem zdania "to jest bodaj najtrudniejsze dla naszego charakteru, właśnie to pokonanie w sobie ducha oporu i krytyki" trafnie uchwycił jeden z naszych organizacyjnych grzechów śmiertelnych nie tylko całego wojska, ale całego życia publicznego i społecznego.

Broszura "Towarzystwo broni" T. II. "Biblioteczki Wychowawczej" przełożona została z angielskiego. Szusnie podkreślono we wstępie, że mimo różnic w organizacji wojska brytyjskiego i polskiego można z tej broszury wydobyc dużo nauk i wskazówek. W 3 wykładach omówione są zagadnienia: Stosunek oficera do podwładnych, zrozumienie podwładnych i troska o ich dobrobyt.

Broszura odznacza się tak charakterystycznym dla wydawnictw popularnych dobrym podziałem zaga-

dniem na punkty i poddziały zaopatrzone w zwięźcie tytuły, określające trafnie istotę sprawy, jak dobrze dobrany tytuł artykułu oraz przepleciona jest nieodzownymi anegdotami.

"Gawędy Żołnierskie." Zeszyt I. Maj 1944.

Wydział Prao Kulturalno-Oświatowych wprowadził w życie na wzór armii brytyjskiej szczęśliwy pomysł organizowania gawęd żołnierskich, podając materiał w czasopiśmie, które zdaje się zamierza kontynuować kwartalnie. Nie wiadomo nam, czy materiał ten jest należycie w oddziałach wykorzystany istotnie do zagajania gawęd i dyskusji.

Zastrzeżenia budzi trochę ograniczenie tematu wyłącznie do zagadnień wychowawczych, gdyż żołnierz czuje głód gawęd również i na inne tematy, zwłaszcza społeczno-gospodarcze, związane z przebudową Kraju w ramach przeobrażeń, idących przez świat.

Zeszyt I "Gawęd" zaopatrzony jest we wstęp od Redakcji, wzywający do współpracy oraz piękny wstęp gen. Kukieła, który trafnie jako historyk wojskowy widzi w naszych czasach dokonywujące się zmiany pojęć. Kończy on swoją przedmowę następującym ustępem:

"Gruntownie, metodycznie pod względem wychowawczym przygotowali Niemcy swe odrodzone siły zbrojne. Ogromnego wysiłku dokonali w kierunku pogłębienia i rozwiązania zagadnień psychologicznych i wychowawczych Amerykanie.

Brytyjczycy w naszych oczach przeobrażają swój obyczaj wojskowy zgodnie z nakazami nowych czasów.

Trzeba o tych sprawach myśleć z odwagą i patrząc w jutro. Nie obawiać się przemian, ani zastępowania przeżytych kształtów nową treścią i formą".

W "Numerze" pierwszym znajdujemy dość zawiły artykuł Stefana Hardick'a "Na rozdrożu", dalej "Kilka słów o roli i pracy dowódcy" komnego artylerzysty, który zdradza dobrą znajomość psychologii i publicystyki anglosaskiej. Z "Wyjątków literatury" trafnie dobrany wydaje się fragment z "Popiołów" o legionach polskich Dąbrowskiego, natomiast wierszowana filozofia Kraszińskiego nie bardzo wiadomo, po co się w tym zeszytce znalazła.

Numer zamykają cenne recenzje z obcej literatury wojskowej.



"Gawędy Żołnierskie." Zeszyt 2. Lipiec 1944.

Drugi zeszyt "Gawęd" przynosi doskonały artykuł Dr. T. S. Offert'a p. t. "Psychologia rozkazu", oparty na znajomości obszernej literatury specjalnej anglosaskiej i wnoszący nową pozycję do dorobku polskiej myśli wychowawczej. Analiza zjawisk "dynamicznego myślenia" i elastyczności umysłowej człowieka współczesnego, współdziałania ludzkiego hamowanego brakami uspołecznienia lub niedocenianiem nadrzędności celu i oświetlenie składników autorytetu przełożonego, - uderzają trafnością i szerokim powiązaniem z myślą pedagogiczną. Szereg uwag i przypisków bibliograficznych mogą wykorzystać z powodzeniem nauczyciele, interesujący się psychologią. Autor w zakończeniu podaje streszczenie swych wywodów, które w całości przytoczamy:

"Streszczając wyniki tej próby psychologicznej analizy mechanizmu rozkazu wyżej określoną rolę

może on spełnić tylko, jeżeli podkomandny uczyni zadość dwu podstawowym warunkom t. j.:

- osiągnięci dostateczny stopień uspołecznienia, wyrażający się gotowością do poświęcenia bez zastrzeżeń egoistycznych celów własnych, lub oddziały pod swymi rozkazami.
 - dobrowolnie przyjmie t. j. bez oddziaływania czynników zewnętrznego przymusu, autorytet przełożonego, jako skutek uznania przymiotów jego inteligencji i fachowości.
- W zakresie obu warunków stosunek podkomandnego do rozkazu, a tym samym również wykonanie rozkazu, zależy od wartości przełożonego jako dowódcy, i to w szczególności:
- od stopnia jego oddziaływania wychowawczego przez przykład w zakresie uspołecznienia podkomandnych /wychowanie obywatelskie/;
 - od poziomu inteligencji wykazanego w wykonaniu swych czynności fachowych;
 - od zakresu i życiowej, aktualnej wartości /dynamiczności/ posiadanej przez niego wiedzy fachowej.

Trzy te postulaty stanowią konieczne minimum, aby spowodować lojalny stosunek podkomandnego do otrzymywanych rozkazów.

Minimum to stanowi również istotną część, lecz nie wyczerpuje, cech dowódcy koniecznych do wytworzenia dobrego ducha /morale/ u podkomandnych. Dobre "morale" stanowi ze strony podkomandnego najbardziej sprzyjającą dyspozycję w stosunku do otrzymywanych rozkazów, niejednokrotnie objawiające się entuzjazmem i zapałem. Do osiągnięcia tego optymalnego wyniku poza wymienionymi minimalnymi postulatami, rozkazujący, albo musi mieć wrodzone przymioty charakteru cechujące wodza-dowódcę, lub musi posiadać konieczną wiedzę i sztukę oddziaływania na ośią osobowość podkomandnych, jaką mu może dać tylko studium właściwych dziedzin psychologii, oraz opanowanie umiejętności użycia jej środków i metod. To ostatnie zadanie, między innymi, ma specjalnie psychologia wojskowa."

Artykuł ten powtórzony został również w zeszytce 8 /sierpniowymy "Bellony", gdzie znajdujemy ponadto artykuł płk. dypl. H. p. t. "Psychologia przywództwa wojskowego" ze słabym wstępem i dobrym streszczeniem pracy amerykańskiej "The Psychology of Military Leadership. Pennington, Hough & Case. New York 1943.

Drugi w "Gawędach" artykuł znanego już "Komnego Artylerzysty" p. t. "Dowódcy wobec psychiki ludzkiej" nosi znamiona gruntownego odczytania w problemach, aczkolwiek porusza je zbyt wąsko i bez informacji bibliograficznych, któreby ciekawych czytelników głębiej wprowadzały w zagadnienie. Autor zastrzega się, że szkic jego nie jest pracą naukową, - należałoby dodać "a szkoda", bo jasność przedstawienia i szerokie ujmowanie zjawisk zdradza zdolnego popularyzatora głębszych zagadnień psychologicznych.

Obszerny przegląd obcej literatury wojskowej świadczy, że ten dział słusznie rozrasta się i może spełnić bardzo potrzebną rolę informacji dla oficerów i żołnierzy, stale pogłębiających swoją wiedzę wojskową z zakresu psychologii. Wyjątki z literatury tym razem dobrane staranniej.



"Psychology & the Soldier". Norman Copeland.

Właściwą treść tej książki zdradza jej podtytuł: "Sztuka przodowania". Autor, kapelan wojskowy od wielu lat a zarazem dobry znawca zagadnień psychologii, zastanawia się nad tajemnicą dobrego przywództwa w sposób tak charakterystyczny dla Anglosasów: Przejrzysty, popularny i niepozawiany dyskretnego humoru.

Wstęp generała sir Walter Kirke również charakterystyczny, gdyż nie pozabawiony akcentów walki z tezami autora, pozostawia sąd czytelnikom, którzy też zapewne podzielą się na obozy w tak zasadniczych sprawach jak np. czy przywódca rodzi się z zaletami przywódczymi, czy też może je zdobyć wytrwałą pracą i siłą woli. Autor w pierwszym zaraz rozdziale jest gorącym obrońcą tezy, że leader wyrasta z własnej, twardej pracy i że żadna klasa nie ma przywileju na urodzaj przywódców.

Bardzo trafia mi do przekonania określenie autora, że "przywództwo to sposób życia" /Leadership is a way of life/ i że musi się ono opierać na charakterze i osobowości. Jest ono w całej swej treści postawą społeczną i trudno wyobrazić sobie typy społeczne jako typy przywódcze.

Książka obfituje w wiele anegdot i przykładów, świadczących o dobrej znajomości życiorysów wybitnych przywódców. Rozdział, poświęcony zagadnieniu prestige'u słusznie przytacza, że chociaż każda armia pragnie podnieść prestige dowódcy odznakami, naszywkami czy systemem kar, to cały ten zespół pryka, jeśli dowódca nie ma autorytetu moralnego lub intelektualnego.

Wiele osób /np. gen. Kirke/ nie zgodzi się również z autorem jakoby umiejętność przemawiania była nieodłącznym przymiotem dowódcy. Jest jednak w tym spostrzeżeniu składnik dużej wagi, gdy uświadomimy sobie, że mowa jest najlepszym instrumentem dla przywódcy wykazania swej osobowości wobec zespołu. Autor jest w 100% przekonany, że "ludzie pójdą za tym, kto, umie mówić, a nie podążą za niemową". Trzeba przyznać, że przykłady jakie przytacza uderzają trafnością.

Omówienie psychologii instrukcji sprawia raczej zawód, podając znane wskazówki metodyczne, podobnie znaczenie przykładu docenione jest od wieków.

Podkreślenie znaczenia przemawiania, tak i akcent położony na szacunku wobec nazwiska podwładnego uderza świeżym ujęciem. Autor cytuje tu

znane powiedzenie Carnegiego, że "nazwisko człowieka jest dla niego najważniejszą rzeczą w danym języku ojczystym" i opowiada zabawne przykłady jak Lord Roberts posykiwał żołnierzy dzięki "znajomości" ich nazwisk. Istotą przywództwa jest budzenie entuzjazmu a "najgłębszą zasadą w ludzkiej naturze jest pragnienie dobrej oceny". Autor b. ostro potępia t.zw. "sobaozenie", które znika powoli i z naszej armii.

Dużo w książce nawoływań o należyte zorganizowanie sportów i wychowania fizycznego przy osobistym udziale oficerów. O ile w czasie pokoju armia nasza zrobiła w tym zakresie ogromny postęp, to na emigracji zupełnie oklapnięto i z wyjątkiem paru pokazowych zespołów panowała gnuśność i ospałość. Autor stara się wozuć w sytuację żołnierza, który pozostał ożłowiekiem z cywila, a tylko ograniczono jego wolność osobistą i wtłoczono w obcy mu program zajęć. Apeluje do przywódców, aby punktualności i skłonności nie tylko żądali od podwładnych, ale sami świecili przykładem, a za zbrodnię uważa zajmowanie wolnego czasu żołnierza dodatkowymi zajęciami. Możliwość indywidualnego wywyższenia się żołnierza w świetlioy, w śpiewie, graoh, muzyce czy lekturze uważa za najlepszą odtrutkę na "chorobę koszar i koszarowych dziedzińców".

W końcowych rozdziałach omówione są takie zagadnienia jak "Lęk", "Psychologia karności", "Duch zespołowości", "Morale - tajna broń" i "Idealizm".

Autor przytacza za McDougall'em, że dobre przywództwo sprawia, iż grupa staje się czemś lepszym niż suma osobników w niej skupionych, przy złym przywództwie rzecz się ma odwrotnie.

Morale żołnierza już Napoleon uważał za rzecz trzykrotnie przeważającą składniki fizyczne.

O ileż większe jest morale żołnierza, który walczy z przekonaniem o najświętsze ideały, mając przy tym za sobą tak potężną pomoc, jaką jest wiara w Boga i w boską ostateczną sprawiedliwość.

I dlatego też żołnierz Cromwella użył się w żołnierskim katechizmie, że "siła boska w stosunku do siły fizycznej jest jak nieskończoność do jednego."

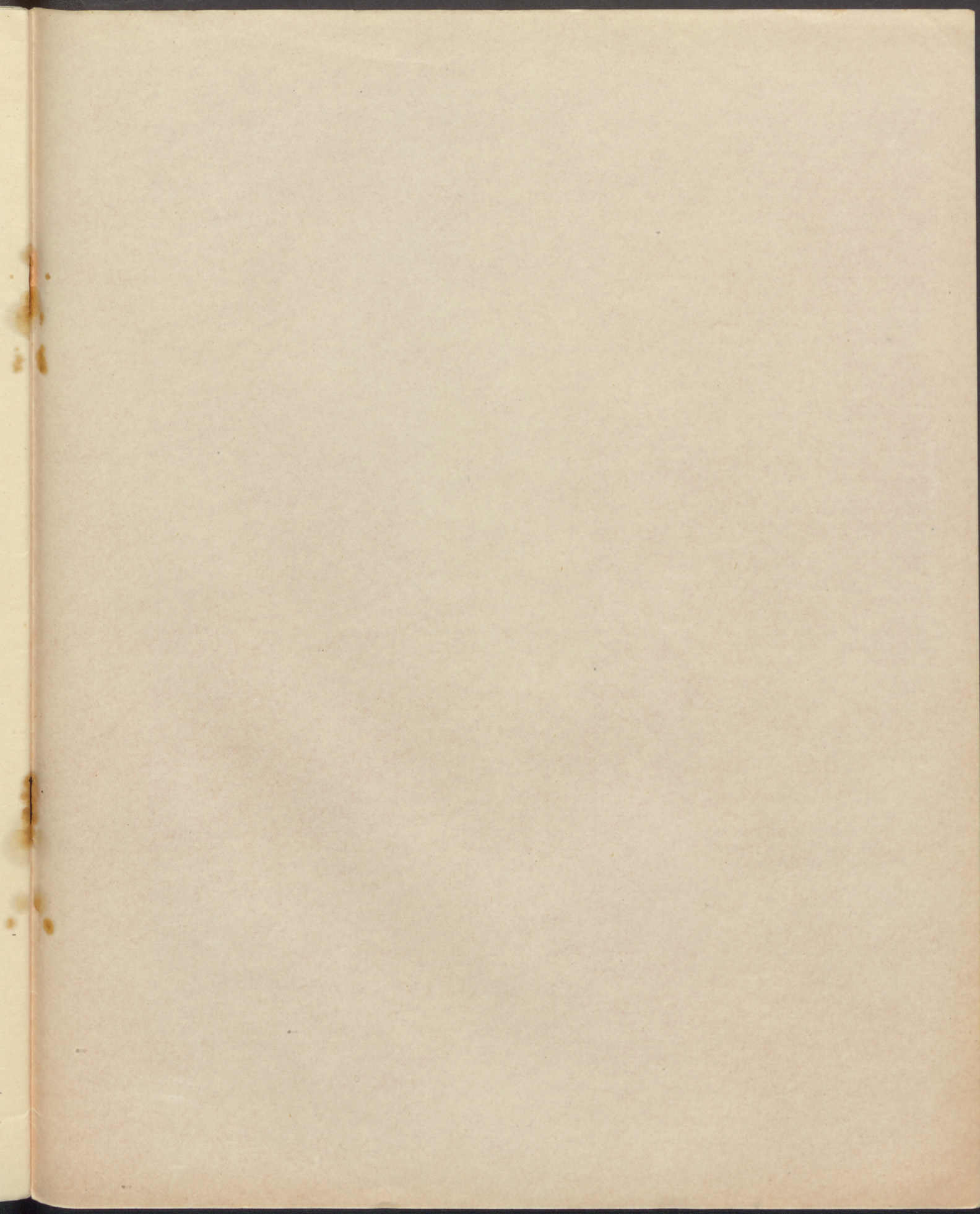
Książka zasługuje na to, aby ją czytali oficerowie i osoby, związane z pracą wychowawczą w wojsku, gdyż mimo oparcia się o nowoczesne badania naukowe, daleka jest od nudy stwierżeń i rozważań i stanowi przyjemną i budzącą wiele refleksji lekturę.

TREŚĆ

K. Estreicher: Kraków, polski Oxford. 145. - W. Potocki: x x x. 147. - S. Wyspiański: Pogrzeb Kazimierza Wielkiego. 148. - S. Wyspiański: Wawelskie dzwony. 150. - S. Tomkiewicz: Szkoci w Krakowie. 151. - Z Encyklopedii Trzaski, Everta i Michalskiego: Najważniejsze daty. 153. - F. Siedlecki: Legendy. 153. - J. Wołoszynowski: Pan Twardowski. 154. - E. Wasilewaki: Konik Zwierzyniecki. 154. - H. Baryoz: Rola Uniwersytetu Jagiellońskiego. 155 -

L. Rydel: Od Krakowa czarny las... 159. - K. Estreicher: Dzieje sztuki krakowskiej. 159. - L. Czerniewski: Jan Matejko. 161. - S. Witkiewicz: Matejko. 162. - T. Żeleński/Boy/: Przemiany. 165. - T. Żeleński/Boy/: Pieśń o ziemi naszej. 166. - Z. Nowakowski: Słowa Łaska. 166. - S. Wyspiański: x x x. 169. - M. Sokolnicki: Trzy oblicza. 169. - A. Wasilewaki: Sylwetki Krakowian. 179. - A. Wójcicki: Zagadnienia wychowcze w wojsku. 174. -

.....
Wydawca: Polska YMCA w W. Brytanii, 39 A, Maddox Str., London W. 1.



*Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth*